

**STOLICA**

**„EWA” Z PARKU UJAZDOWSKIEGO**



Sąsiedzka pogawędka na działce u państwa Wierzbickich



Wszystkie róże rozwinęły się dzisiejszej nocy — ucieszył się p. Grabczewski



Państwo Baraczewscy, jak co dzień — na działce

Zdjęcia: JACEK SIELSKI

Weźmie? ... bo na kolację nic innego nie ma



# OGRODY DZIAŁKOWE...

Jak my podlejemy, będzie lepiej rosło!

Retuszerka Leokadia Sikorowa na działce jest lektorką



## ...W LICZBACH

Ogrodów — 123 (36 stałych i 87 z czasową lokalizacją)  
Powierzchnia — 563 ha  
Działek — 12 225  
Działkowców — 12 225; z rodzinami ponad 50 000 osób  
Drzew owocowych — 189 890  
Krzewów ozdobnych — 196 923  
Krzewów owocowych — 1 087 080  
Truskawek, poziomek — 550 800 m kw.  
Roczna produkcja — 2 500 ton owoców, 6 000 ton warzyw  
oraz niezliczona ilość kwiatów.  
Przeciętny roczny dochód jednej rodziny z działki — 5 200 zł.

\*

Niektóre ogrody znajdują się na terenach uzbrojonych, przeznaczonych pod zabudowę. Ulegną więc likwidacji. W zamian działkowcom przydzielone zostaną inne tereny. W roku 1965 przewiduje się, że ogrody działkowe w Warszawie zajmą 750 ha powierzchni.

Warszawskie ogrody działkowe są dobrze zagospodarowane, z dbałością utrzymane. Jedynie źle się prezentują altany, kleczone z kawałków najróżniejszych materiałów przez samych działkowców. Aby temu zaradzić, Ministerstwo Gospodarki Komunalnej zobowiązało się zaprojektować estetyczne i wygodne altany. Należy sądzić, że cena takiej altany będzie przystępna i każdy będzie mógł ją nabyć.

## ...W RELACJI DZIAŁKOWICZÓW

Alicja Grabczewska — prac. umysłowy

23 lata mam działkę. Pracy na niej sporo, ale i dużo zadowolenia. Przechodzę tu codziennie po pracy, czasem nawet zimą.

Stanisław Maćkowiak — kasjer M.P.A.

Kilka lat czekałem na otrzymanie działki. Mam ją pierwszy rok. Dzieci na kolonie nie chciały pojechać, wolały bawić się na działce. Na koniec roku szkolnego zaniósł do szkoły naręczą własnych kwiatów. Pracuję często na nocną zmianę, przyjemnie jest przespąć się na działce.

Stanisława Jakubowska — emerytka

Najbardziej lubię swoją działkę wiosną, mam dużo pięknych tulipanów. Staram się mieć zawsze jakieś aktualnie kwitnące kwiaty.

Antonina Czarnecka — prac. fizyczny

Przed obiadem zamiast na bazar po zakupy udaję się na swoją działkę. Z zerwanych świeżo warzyw i owoców obiad lepiej smakuje.

Wacław Skrzycki — prac. drukarni RSW „Prasa”

Ze mnie raczej rybak niż działkowiec. Zona uprawia działkę, a ja łowię ryby w stawie, jaki mamy na naszej przysiółkowej działce. Mamy wszystkie gatunki ryb, biorą doskonale, na Mazury nie trzeba wyjeżdżać.

B. UBYSZ

Foto-kolor:  
ZDZISŁAW  
WDOWIŃSKI



## W LETNICH SALONACH WARSZAWY

**W** Warszawie, prócz pomników i rzeźb o znaczeniu historycznym lub pamiątkowym, są także rzeźby o charakterze wyłącznie dekoracyjnym. Najbardziej znane spośród nich to figury stojące w ogrodzie Saskim i parku Łazienkowskim, związane w pewnym stopniu z dekoracją rzeźbiarską pałaców saskiego i łazienkowskiego. Natomiast „sztukę dla sztuki”, nie nawiązującą do żadnej architektury, reprezentują rzeźby umieszczone od początku lat dwudziestych naszego wieku w publicznych parkach miejskich. Pierwszą była pełna gracji „Tancerka” dłuta Stanisława Jackowskiego, postawiona w parku Skaryszewskim (1927 r.); w dwa lata później stanęła tam nowoczesna rzeźba Olgi Niewskiej „Kąpiąca się” i bardziej klasyczny „Rytm” Henry-

ka Kuny. W 1930 r. park Ujazdowski — ulubione miejsce spacerów mieszkańców śródmieścia Warszawy, ozdobiono „Ewą” Edwarda Wittiga (nasza okładka), a w 1932 r. ustawiono tu również dawną rzeźbę Piusa Welońskiego „Gladiator”.

Kamienni mieszkańcy parków dobrze się czują w otoczeniu kwiatów i zieleni; na samotność nigdy uskarżać się nie mogą, bo spacerowiczów, zwłaszcza w Ujazdowskim, nigdy nie brak. Dorosli, młodzież i dzieci, wszyscy bez względu na wiek i płeć, przychodzą tu chętnie odetchnąć świeżym powietrzem i tradycyjnie już rzucić chociaż parę okruszków pływającym po stawie łabędziom.

# R A T U N K



TEKST: T. KUR.

ZDJĘCIA: Z. SIEMASZKO



Jest w tym szpitalu również i miejsce, które można pokazywać nawet wy-  
cieczkom zagranicznym: to oddział laryngologiczny, który posiada nowocześ-  
nie rozwiązany i wyposażony blok operacyjny, wspaniałą aparaturę, jasne  
i lśniące od białej sale dla chorych. Nie dziwnego, że nazywają go „pałacem”.

**J**est w naszym mieście szpital, który obsługuje swoimi oddziałami podstawowymi i specjalistycznymi dwie wielkie dzielnice miasta: Wólę i Ochotę. Nie zamyka przy tym także drzwi przed chorymi ze wszystkich części Warszawy. W dni ostrych dyżurów karetki Pogotowia Ratunkowego podjeżdżają tam jedna za drugą, nierzadko po kilka na raz.

Przeciętnie przez Szpital Miejski Nr 1, przy ul. Kasprzaka 17 prze-  
wijają się rocznie 12.000 osób chorych obłożnie i około 60.000 chorych  
leczonych ambulatoryjnie w Przychodni Przyszpitalnej. Już te dwie  
sprawy – promień obsługi robotniczych dzielnic Warszawy i rozmiar  
świadczonych usług wykazują, iż warto jest poświęcić nieco więcej  
uwagi warunkom, w jakich szpital ten pracuje od kilkunastu lat.

Kilkadziesiąt tysięcy osób rocznie dostaje bowiem szoku nerwowego przed  
przekroczeniem bram zakładu, od którego mają prawo oczekiwać z pełnym  
zaufaniem pomocy w chorobie, ulgi w cierpieniu i ratunku w momencie za-  
grożenia życia. Zewnętrzny widok szpitala, a i wygląd niektórych pawilonów  
budzić bowiem musi obawę, niepokój i lęk. Uczucie to jest bezpodstawne.  
Znam ten szpital doskonale z własnego doświadczenia i wiem, że pracuje w  
nim wielu świetnych i dzielnych lekarzy. O niejednym z nich można bez  
przesady powiedzieć, że reprezentuje najwyższą klasę w swojej specjalności.  
Chory, przyjmowany do Szpitala Miejskiego Nr 1, z pewnością dostaje się

Pawilon nr 8, w którym mieści się chirurgia, okulistyka, dermatologia i na-  
strychu – interna III, jest ropiejącą raną Szpitala Miejskiego Nr 1. Zapadła  
decyzja, aby go przebudować. Wolamy: byle szybciej, choćby zaraz!

# R A T U N K U !

Dokończenie ze str. 5

i w dobre i w „złote” ręce zarazem. Jednak chory o tym zazwyczaj nie wie. Najpierw bowiem widzi odrapane mury i ponury podjazd szpitalny, a następnie większość chorych dostaje się na zaniedbane i prymitywnie wyposażone sale.

## SZPITAL JEST STARY

Mury szpitala przy ul. Kasprzaka są stare. Budowała je Gmina Żydowska przy końcu wieku XIX. Budowała wg modnych wówczas w architekturze szpitalnej zasad zabudowy pawilonowej. Jednakże pawilony postawiono tandetnie: kiepskie mury, drewniane stropy, podłe instalacje. W okresie międzywojennym Szpital Żydowski na Czystem — taka była jego pełna nazwa — miał być przebudowywany i modernizowany. Wybuch wojny przerwał jednak te plany. W okresie okupacji szpital został całkowicie zdewastowany. W latach 1944—1945 część budynków przestała istnieć w ogóle, pozostałe przypominały ruiny i rudery.

Po wojnie nie bardzo wiadano, co z nimi zrobić. Urbanisci traktowali je jako zawadę na drodze pięknych planów przebudowy dzielnicy przemysłowej Wola. Zdecydowali, iż w roku 1960 szpital ten przestanie istnieć w ogóle. Część budynków szpitalnych remontowano więc na okres przejściowy, a z zasobu szpitalnego — jak z mienia opuszczonego — brał każdy, co chciał. Najlepsze tereny szpitalne odkrojono na rzecz Zakładów im. Kasprzaka. Gmach dawniej chirurgii adaptowano ogromnym nakładem środków na Instytut Matki i Dziecka. Dwa pawilony oddano do użytkowania wojskowemu szpitalom radiologicznym. Jeden z budynków szpitalnych wreszcie przekazano Szkole Instruktorów Pielęgniarskich, która nigdy nie miała (i nie ma) wspólnego ze szpitalem przy ul. Kasprzaka. Dopiero do reszty pozostałych pomieszczeń przeniesiono Szpital Św. Ducha, który w działaniach wojennych w 1939 i 1944 roku utracił swoją kilkusetletnią siedzibę przy ul. Elektoralnej.

Mniej więcej w roku 1947 dopiero — po przeprowadzeniu prowizorycznych remontów i lada jakich adaptacji — w dawnych murach Szpitala Żydowskiego na Czystem rozpoczął pracę Szpital Miejski Nr 1.

Ponieważ jednak urbanisci upierali się przy likwidacji szpitala w roku 1960, planiści i ojcowie miasta nie odczuwali chęci do inwestowania w ten obiekt. Szpital był jednak potrzebny Woli i Ochocie, jak woda i powietrze. Przybywały ciągle nowe łóżka, zwiększał się program usług, a tym samym rosły i wymagania wobec personelu szpitalnego, choć... nadal gasto w czasie operacji, choć przestawała cieknąć woda z kranów, a lekarze i pacjenci wpadali po pas w lepkie błoto na środku ulicy.

W takim stanie „dociągnął” szpital do roku 1954, w którym to wreszcie ordynator oddziału laryngologicznego sprowadził głównego konsultanta sanitarnego i przy jego akceptacji zamknął swój własny oddział na kłódkę: ze względu na anty-sanitarne warunki pracy.

Rok 1954 można też uznać za przełomowy w powojennej historii szpitala przy ul. Kasprzaka. Oto bowiem — po demonstracji laryngologów — władze resortowe zatwierdziły szybko projekt nowego pawilonu laryngologicznego, dając zarazem środki na jego budowę i wyposażenie. „Pałac” — jak się pawilon ten potocznie nazywa w

Szpitalu Nr 1 — pracuje już od kilku lat. Jest on dumą szpitala i miasta również.

Jego wybudowanie wytrąciło zarazem ostatni argument z rąk przeciwników pozostawienia szpitala w tym właśnie miejscu. Od roku 1954 stało się jasne, że Szpital Miejski Nr 1 przy ul. Kasprzaka nie będzie likwidowany. Czym zatem usprawiedliwić się mogą ci, którzy przez następnych lat 7 — do roku bieżącego jeszcze — odmawiali zatwierdzenia planu perspektywicznego rozwoju Szpitala Miejskiego Nr 1 na Woli?

## OSIĄGNIĘCIA

Wiemy, jak wiele pracy i serca włożyli poszczególni dyrektorzy szpitala i ordynatorzy jego oddziałów w doprowadzenie ich placówek do jako takiego wyglądu.

To wysilek ludzi ze szpitala sprawił, że została wyasfaltowana ulica Skierniewicka, której „kocie łby” zagrażały chorym wziętym do szpitala z zawałami serca, czy wylewami mózgu. Uporządkowano teren szpitalny: zrobiono drogi, zielone i klomby. Oświetlono cały teren. Zorganizowano zastępcze źródła światła i wody. Połączono wszystkie pawilony siecią telefoniczną. Odtworzono dokumentację techniczną budynków i uzbrojenia terenu. Wyremontowano i zmodernizowano kilka pawilonów (roentgen, urologia, internia I i II, neurologia). Wybudowano wspomniany już przedtem „pałac” laryngologiczny. Wyposażono laboratoria i zakłady pomocnicze w nowoczesną aparaturę. Uruchomiono oddziały: chirurgiczny, okulistyczny i dermatologiczny w archaicznym budynku dawnego oddziału psychiatrycznego. Rewindykowano wreszcie oba pawilony od Armii Radzieckiej, przygotowując uruchomienie w nich oddziału żółtaczkowego wirusowego.

## LITANIA POTRZEB

Spoglądając jeszcze dziś na Szpital Miejski Nr 1 — mimo dokonanych już adaptacji i zabiegów kosmetycznych — nie można uwolnić się od myśli iż szpital ten jest jeszcze traktowany po macoszemu przez władze miejskie i resortowe.

Budynki i pomieszczenia chirurgii są skandalem, który domaga się interwencji nie tylko inspekcji budowlanej, lecz i lekarza sanitarnego: chirurgia sterylizuje narzędzia i materiały opatrunkowe w odległym o 50 m pawilonie ginekologii. Sterylizatory wozi się tam i z powrotem na wózkach, po otwartym terenie: deszcz nie deszcz, kurz nie kurz, śnieg nie śnieg. O walących się murach chirurgii pisał dwa razy „Express”.

Szpital nie ma możliwie przyzwoitych pomieszczeń na histopatologię, zakład anatomiczny i kostnicę. Obecne miejsca składowania zwłok, razem z przyległą salą przedpogrzebową, to urąganie z dostojności śmierci i uczuć ludzkich osób bliskich zmarłemu.

Szpital nie ma chłodni, nie ma magazynów żywnościowych, nie ma magazynów odzieżowych, które by wystarczały na obsłużenie przyjmowanych chorych.

Szpital nie ma gdzie pomieścić aparatów, a zagęszczenie aparatów rentgenowskich w zakładzie Rtg. jest tak znaczne, iż wzbudza zastrzeżenia bhp. W skandalicznych warunkach pracują apteka i laboratoria.

Długo, długo trzeba by jeszcze wyliczać tylko najbardziej rażące braki, wymagające niezwłocznej interwencji.

Tak wygląda z zewnątrz „pałac” oddziału laryngologicznego. Posiada on urządzenia wewnętrzne na najwyższym poziomie techniki budowlanej, sanitarnej i szpitalnej. Czyż nie można jednak znaleźć trochę wapna i piasku, by otyłkować ten reprezentacyjny budynek?





Ten strych to funkcjonalna część III oddziału wewnętrznego, który w całości mieści się na strychu. Tędy przechodzi się z oddziału męskiego na kobiecy. Tędy też przenosi się chorych na rękach lub kocach. Z noszami na strych ten wejście nie można. Schody są strome, jak drabina...

Dlatego, prosimy Miejską Komisję Planowania Gospodarczego, Prezydium Rady Narodowej w m. st. Warszawie i Ministerstwo Zdrowia o spowodowanie, aby Szpital Miejski Nr 1 na Woli dawał na wszystkich oddziałach ludzkie warunki pobytu chorym i ludzkie warunki pracy lekarzom i personelowi sanitarnemu. Zabiegamy przede wszystkim o to, co można zrobić już teraz, bez sięgania po nowe kredyty i limity inwestycyjne:

1 - o otynkowanie i doprowadzenie do porządku elewacji wszystkich wymagających tego zabiegów budynków. Jest to na pewno nie mniejszym obowiązkiem Akcji Porządkowania Miasta, aniżeli np. budowa parkingu obok Banku Inwestycyjnego.

2 - o zastosowanie ostrych sankcji wobec Zjednoczenia Przedsiębiorstw Remontowo-Budowlanych i Specjalnych, które już od 2 lat marudzi z adaptacją tzw. pawilonów poradzieckich na nowe oddziały szpitalne.

3 - o zmuszenie, kogo trzeba, do wykonania uchwały Prezydium St. RN o eksmisji z terenu szpitala i zajmowanego budynku - Wyższego Studium Średnich Szkół Medycznych.

Jeżeli nie wszystkie argumenty, użyte powyżej za przyspieszeniem robót adaptacyjnych i modernizacyjnych w Szpitalu Miejskim Nr 1 na Woli, są przekonujące, to może warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt: każdego z chorych odwiedza w tym szpitalu przynajmniej 1 osoba raz w tygodniu, a więc: rocznie szpital ten ogląda na własne oczy 600.000 ludzi.

600.000 to połowa mieszkańców Warszawy. Można i należy zadbać o to, aby 50% ludności miasta wynosiło sympatyczniejsze wrażenie ze szpitala i miało lepszą opinię o władzach miejskich, które za szpital ten są odpowiedzialne.

TADEUSZ KUR



Widok ogólny na Przychodnię Przychodnię (na pierwszym planie, po lewej stronie zdjęcia), która przyjmuje dziennie do 200 pacjentów. Po prawej: przejście do zakładu anatomopatologicznego, Kostnicy i sali przedpogrzebowej. Vis à vis: domy mieszkalne osiedla WSM na ul. Kasprzaka.

## Nasz Kalendarz

## TYDZIEŃ KULTURALNY STOLICY

LIPIEC-SIERPIEŃ

31 Według obliczeń GUS stan ludności w Polsce osiągnął 30 milionów.

1 W 17 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego ludność stolicy oddała hołd pamięci poległych bohaterów walk przeciwko najazdom i okupantom hitlerowskim.

Ponad 4 tys. pracowników FSO na Zeranum rozpoczęło jednocześnie utwór, w czasie którego urzędnicy fabryczne będą poddane naprawom i remontom.

2 Na plac Dąbrowskiego powróciła znana rzeźba Stanisława Jackowskiego „Chłopiec z krokodylem”, która od lat wojny znajdowała tymczasowe pomieszczenie w gmachu BGK i St. R.N. przy pl. Dzierżyńskiego.

3 Przy ul. Grenadierów na Grochowie oddano do użytku nowy budynek szkolny z 45 izbami lekcyjnymi oraz bogatym zapleczem laboratoryjnym.

4 Na zaproszenie Zw. Literatów Polskich przyjechał do Warszawy wybitny pisarz radziecki, autor „Dalekich lat” i „Kołchidy” – Konstanty Paustowski.

Zespół Oceny Projektów Inwestycyjnych przy Prezydium St. R.N. zatwierdził wstępny koncepcję warszawskiego Metra: będzie to Szybka Kolej Miejska w płytkich tunelach i otwartych wykopach na trasie Polnoc – Południe.

5 W Warszawie odbyła się narada prezesa Wojewódzkiego Związku Kolek Rolniczych (gospodarują one na przeszło 100.000 ha gruntów przejętych od PFZ).

### Wostok II na trasie



mjr. Herman Stiepanowicz Titow, pilot-kosmonauta, ma lat 26, jest kandydatem na członka KPZR.

Od godz. 8 dn. 6.VIII do 9.18 dn. 7.VIII krążył wokół Ziemi drugi radziecki statek kosmiczny „Wostok II” z pilotem na pokładzie. Jest nim mjr. Herman S. Titow. Utrzymywana stała łączność radiowa i telewizyjna pozwalała stwierdzić, że kosmonauta czuje się doskonale. Przekazywał on systematycznie meldunki o przebiegu wyznaczonych mu badań naukowych, aparaty rejestrowały jego stan, zaś kamery telewizyjne przesyłały jego obraz. Na dziesięciokrotne wykonanie obrotu wokół Ziemi „Wostok II” zużył 14 godz. i 45 min. Największa odległość od Ziemi wynosiła 257 km, zaś najmniejsza 178 km. Ciężar statku po odpaleniu ostatniego członu rakiety nośnej wynosił 4.731 kg.

Lądowanie mjr. Titowa odbyło się bez komplikacji po 17 okrążeniach naszego globu i przebiegu ponad 700 tys. km. Czas lotu 25 godz. 18 min.



### WYSTAWY

Wystawę Sztuki Meksykańskiej w salach Muzeum Narodowego w Warszawie zwiedziło ogółem ponad 160.000 osób. Jeszcze w ostatnim dniu ekspozycji w poniedziałek 31.VII (Muzeum było wyjątkowo otwarte) znalazło się wielu chętnych obejrzenia ciekawych skarbów kultury dalekiego Meksyku, które obecnie pojadą do Mediolanu. W dniu 29.VII zwiedziło również wystawę i Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka i Premier Józef Cyrankiewicz.

W Muzeum Techniki (Pałac Kultury i Nauki) trwa zorganizowana przez NOT, jakże aktualna, wystawa „Pierwszy Człowiek w Kosmosie”, którą dotychczas obejrzało już 120.000 osób. Część ekspozycji takich jak między innymi myśliwski samolot odrzutowy typu Lim-1 czy oszklona gablota z wysokościowym ubiorem kompensacyjnym

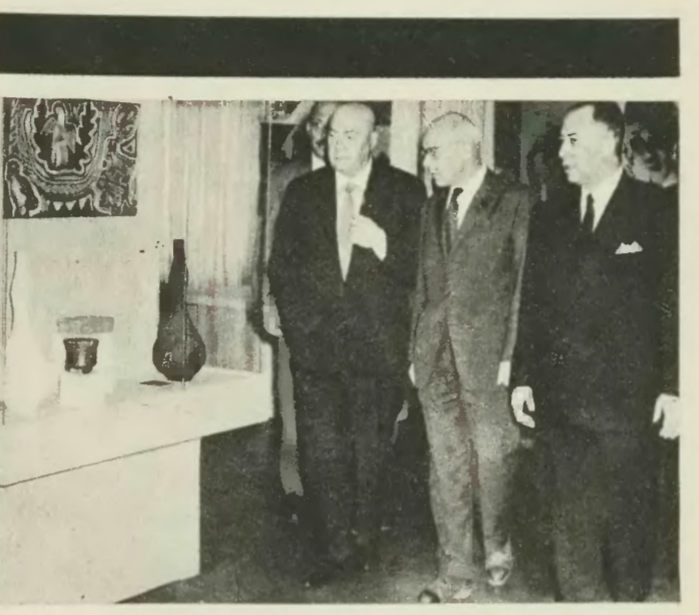


Kto jeszcze nie wybrał się na przegląd prac malarzów warszawskich plastyków, demonstrowanych w Galerii Sztuki Nowoczesnej Staromiejskiego Domu Kultury na Rynku Starego Miasta – niech to zrobi dopóki jeszcze czas. Wystawiają tu swoje prace: Artymowski, Bogusz, Dłubak, Kierzkowski, Lenica, Luniewicz, Makowski, Owidzi, Pnińska, Szwacz, Stażewski i Ziemiński. Naprawdę warto zobaczyć! Obrazy, jak np. ten pedzła Kierzkowskiego, skłaniają do zastanowienia się i dyskusji.

Miłośników egzotyki zainteresuje zapewne wystawa grafiki i rysunków o tematyce chińskiej, otwarta ostatnio w Salonie Sztuki Klubu Literata przy Krakowskim Przedmieściu 87-89. Są to prace polskiego artysty z Chin Stanisława Dury.

### UROCZYSTOŚCI

Jak co roku, w dniu 1 sierpnia wracaliśmy pamięcią do tych co przed siedemnastu laty padli na ulicach i placach miasta, o którego wolność bili się bohaterowo w ciągu długich 63 dni warszawskiego powstania. Jak co roku, z inicjatywą ZBoWiD na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach odbyła się uroczystość oddania hołdu poległym, a wieńce i kwiaty pokryły groby uczestników powstania i wszystkich walczących o wolność w okresie lat 1939-1945. Przy płytach pamiątkowych na Czerniakowie i na Żoliborzu, na ulicznych miejscach straconych członków ZBoWiD-u, harcerze i wojsko zaciągnęli honorowe warty.



(wyrównuje ciśnienie na dużych wysokościach) – wystawiono na placu. Natomiast planse, rysunki i wykresy znalazły pomieszczenie wewnątrz gmachu Muzeum. Uzupełnieniem interesującej całości są filmy krótkometrażowe wyświetlane w odstępach półtoragodzinnych.

### TYLKO O LUDZIACH

#### PRZYJAZDY WYJAZDY WIZYTY

Z obrad II sesji polsko-niemieckiego komitetu współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej w Berlinie powróciła polska delegacja rządowa, której przewodniczył wicepremier I. SZYR.

W Warszawie przebywał minister Rolnictwa Australii EDWARD HARTMANN.

W Warszawie bawiła delegacja Wenezueli pod przewodnictwem ministra Górnictwa dr J. P. PEREZ ALFONZO, któremu towarzyszyli...

rzyszli deputowani do parlamentu wenezuelskiego – H. Brieno i G. Monoz. Warszawę opuścił minister Handlu Iraku – N. AL ZAHAWI.

Do Warszawy przybył nowo mianowany chargé d'affaires Ekwadoru w Polsce – V. Crespo Ordóñez.

Solistka Opery Warszawskiej i choreograf Władimir BORKOWSKI udaje się w charakterze obserwatora (jako jedyny artysta baletowy z Polski) na 6-tygodniowy międzynarodowy Festiwal Baletowy w Edynburgu.

Na 6-tygodniowy podym stypendialny udalo się do Włoch popularne „spiewające małżeństwo” – KRYSZYNA KOSTAL I MICHAŁ CZYSŁAW WOJNICKI.

### WARTO MOKNAĆ



Entuzjaści lekkoatletyki przeżywali w dniach 29-30.VII nie lada emocje – Mecz lekkoatletyczny Polska – USA, rozgrywany na Stadionie X-lecia w Warszawie. Mimo niesprzyjającej pogody stadion wypełniony był po brzegi, nawet strugi deszczu lejącego w niedzielę niemal bez przerwy nie zdołały ostudzić zapatu wytrwałych widzów. Tym większą rekompensatą były więc możność oglądania na podium zwycięzców po biegu na 200 metrów Polka, który w pięknym stylu pokonał swego wielkiego rywala Budda.

### Z albumu warszawskiego filatelisty

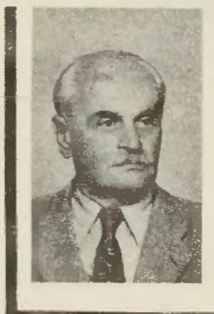
#### PIERWSZY LOT: WARSZAWA – BRUKSELA

16.X.1956 r. wystartował z Warszawy pierwszy samolot linii Sabena, otwierając bezpośrednie połączenie na trasie: Warszawa – Bruksela i z powrotem. Jak zwykle, zabrał on oprócz pasażerów i pocztę. Przewiezione wówczas listy zostały przez up. Warszawę i ostemplowane specjalnym datownikiem o kształcie połowy owalu, którego podstawę stanowił napis: „Warszawa Bruxelles”, a pomiędzy nimi, lecz nieco wyżej nazwa urzędu: „Warszawa P”.

W centrum znajduje się sylwetka samolotu, a nad nim, pomiędzy stylizowanymi chmurkami, data: „16.X.1956”. U góry tekst: „Pierwszy bezpośredni lot linii Sabena”.

#### Premiowa ankieta „Stolicy”

Przy wypełnianiu blankietów premiowej ankiety Tygodnika „Stolica” prosimy bardzo o wpisywanie u dołu arkusza imienia, nazwiska i adresu jest to bardzo ważne, ponieważ wśród czytelników ankiety zostaną rozlosowane upominki książkowe.



### Dr RYSZARD HERTZ

Zmarł w Warszawie w wieku lat 80 dr RYSZARD HERTZ, długoletni b. dyrektor Szpitala Nr 6 na Mokotowie (SS Elżbietanek), lekarz, który całą swoją cenną pracę związał z miastem, któremu też poświęcił swoją bogatą wiedzę. Ukochał teatr i był lekarzem aktorów. Przez jego gabinecie w okresie międzywojennym przewinęli się najznakomitsi artyści Teatru Polskiego i innych scen polskich, a z wieloma z nich utrzymywał szczerze przyjacielskie stosunki.

Dr Hertz odznaczony był krzyżem oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi, oraz Złotą Odznaką Warszawy.

### WIZYTA PRZYJAŹNI

25.VII, jak to już podawaliśmy w „Naszym Kalendarzu” przybyła do Warszawy delegacja Ghany z Prezydentem i szefem rządu Republiki Ghany dr Kwame Nkrumahem na czele (na fot. moment powitania na lotnisku). 27.VII w godzinach wieczornych odbyły się w Belwederze dwie uroczystości: dekoracja Prezydenta Nkrumaha Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski oraz podpisanie wspólnego oświadczenia polsko-ghańskiego. Natomiast w godzinach przedpołudniowych goście z Afryki zwiedzali Warszawę (m. in. Stare i Nowe Miasto) oraz złożyli wizytę w FSO na Zeranum, gdzie wpisali się do księgi pamiątkowej.



### JUBILEUSZE



1951



1961

Popularny tygodnik „Swiat” obchodził ostatnio jubileusz X-lecia swego istnienia. Wydano 523 numery.

Na szpaltach „Swiata” tysiące czytelników odbywały interesujące wędrowki po całym kontynencie, znajdowały rzetelną informację, ciekawe opowiadania, felietony, fotoreportaż, zdjęcia. „Swiat” gościł na swoich łamach wielu ludzi pióra, nauki, sztuki i kultury; uczył, doradzał, bawił...

OBY TAK DALEJ PRZEZ NIEJEDEN DZIESIĄTEK LAT!

### WYDARZENIA I PLOTKI

#### BRODKA FUNKCJONALNA

U kilku warszawskich muzyków grających na trąbce zauważyliśmy małe kępki kwadratowych brodek.

Czyżby chęć upiększenia oblicza? Bynajmniej. Chodzi tu – jak nam zdradził jeden z warszawskich muzyków – po prostu o brodkę... funkcjonalną. Zapuszczają ją zwykle właśnie muzycy grający na trąbce.

Otóż w czasie gry cały ciężar ustnika spoczywa na dolnej wardze i to powoduje „oparzenia” (czy „obczyk” – jak kto woli) pod dolną wargą. Brodka stanowi więc coś w rodzaju przerywnika...

#### SKRZYDLACI GOŚCIE

Niedawno Warszawa podejmowała niezwykle gości: gołębie pocztowe przybyłe z zagranicy wraz z swoimi opiekunami. 23.VII, posybiłoby do swojej ojczyzny tysiąc gołębi przywiezionych do Warszawy przez przedstawicieli Rumuńskiego Związku Hodowców Głębi Pocztowych i wypuszczonych na Dworcu Głównym skąd powinny powrócić do bazy w Bukareszcie. Towarzystwo im opiekunów zwiędziało w ciągu kilku dni w Warszawie, nie omisszając również złożyć wizyty w Redakcji „Stolicy” (czego dowodem zamieszczone zdjęcie).

29.VII, w ramach współpracy pomiędzy polskim i niemieckim Związkiem Hodowców Głębi Pocztowych, wypuszczono na placu Defilad przed PKiN 5.000 gołębi pochodzących z NRD. Nasze polskie gołębie pocztowe – wypuszczone uprzednio w NRD – powróciły do kraju szczęśliwie.





Avenue de Pologne.

KAZIMIERZ DĘBNICKI

# WARSZAWA I POLSKA W PARYŻU

Nie wiem, czy istnieje katalog „poloniców” i „varsavianów” paryskich. Byłoby ich zapewne tysiące. Trudno odnaleźć jednak to wszystko, obejrzeć, sfotografować i opisać, w czasie nawet paromiesięcznego pobytu.

Zrobiłem więc coś innego, nieporównanie skromniejszego. Postanowiłem odnaleźć i pokrótce opisać ulice, place, bulwary i avenues paryskie, których nazwy wiążą się bezpośrednio z Polską, z Warszawą. I ten zamiar zresztą wykonałem tylko częściowo. Bo albo nie dopisywała pogoda i zdjęcie „nie wyszło”, albo jak np. na cmentarzu „Père Lachaise” nie wolno było fotografować, a zdobyć pocztówki z wizerunkiem polskich grobów nie sposób.

I tak pozostało kilkanaście obiektów — o których kolejno. Zaczniemy od eleganckiej 16. dzielnicy, w której tuż przy Lasku Bulon-

skim między Avenue du Maréchal Payolle i bulwarem Lannes biegnie krótka, o podwójnej jezdni, przedzielonej niewielkim parczkiem — Avenue de Pologne. Po jednej stronie plot z siatką oddziela ją od prywatnych chyba ogrodów, po drugiej, na całej długości, biegnie potężny kompleks nowoczesnych gmachów, w których mieszczą się „atlantyckie” instytucje, bodaj czy nie sztab NATO. Ruch tu niewielki, tylko wozów parkuje mnóstwo, no i... wózków dziecięcych trochę.

Trzeba stamtąd dojść piechotą albo do metro „P-te Dauphine” albo do metro „Pompe” i podjechać na Trocadéro, przeciąć plac między Muzeum Człowieka w Palais de Chaillot a Teatrem Vilara, wyjść na wielkie trasy i zejść w dół ku Sekwanie ogrodem Trocadéro aż do nadbrzeża zwanego Avenue de New-York. Staniemy wtedy na sporym placu,

tworząc do mostu Jena, który też ma coś wspólnego z polskim żołnierzem — na „Place de Varsovie”. Jesteśmy ciągle jeszcze w XVI dzielnicy. Naprzeciw, na drugim brzegu rzeki — wieża Eiffla. Tu na placu Warszawy — śmigają tysiące samochodów, przecinających nadbrzeże, mknących na przeciwległe Quai Branly, lub wspinających się ku centrum miasta w górę Avenue des Nations Unies.

I żeby nie opuszczać „szesnastki”, spacerem wzdłuż Sekwany, idąc Avenue de New-York, a potem Quai de Passy, dojdziemy do ulicy Ankary, a od niej w lewo skrócimy w wąski przesmyk między starymi murami, nad którymi zwieszają się korony wielkich drzew i szarzeją ściany omszałych domów, przesmyk noszący nazwę ulicy Berton. Tu możemy odnaleźć muzeum Balzaca, w którym najczęściej jest pani... Hańskiej. a potem, gdy rue Berton przechodzi w pasmo schodów, dochodzimy nimi do ulicy Singer i już, minawszy rozbiórki czcigodnych kamieniczek, zastępowanych „plombami” nowych domów, znajdziemy się na małym, cichym, niemal prowincjonalnym, pełnym dziewiętnastowiecznego wdzięku — placu Chopina. Z placu otoczonego kamieniczkami 3 i 5 piętrowymi, rozbiegają się wąskie ulice Lekain, Bruneau, Singer, Duban. Na rogu rue Lekain — „Café-bar-Chopin”, głębiej w uliczce — „Garage-Chopin”.

Ale to nie koniec „polskości” w XVI dzielnicy. Na jej północnym krańcu, już niedaleko Étoile, między placem Victoria Hugo i Avenue Kleber (które znowu przypomina polską napoleoniadę), przebiega dość długa i ożywiona ulica Kopernika, na której jest kawiarnia-restauracja „Copernic” i rozmaite inne sklepy ochrzczone imieniem polskiego astronoma.

No i oczywiście należy skorzystać z bliskości Étoile, żeby na Łuku Triumfalnym odnaleźć znane i bliskie sercu nazwiska Poniatowskiego, Kozińskiego, Kniaziewiczza, Zajęzka i innych. Ale to już nie „szesnastka”, to zbieg „ósemki”, „siedemnastki” i „szesnastki”. A skoro zatrzymaliśmy się przy napoleońskiej historii wojen — warto teraz przetrząść się do innej epoki i do innej wojny. Metrem z Étoile do stacji Monceau... potem trzeba przejść niewielki park Monceau, dotrzeć do Avenue de Méssine i wkroczyć na plac Narwik. Na placu tym na murze pod balustradą tarasu ambasady norweskiej umieszczono pełną ekspresji płaskorzeźbę, poświęconą żołnierzom alianckim poległym pod Narwikiem. Jesteśmy tu w ósmej dzielnicy, graniczącej koło Madeleine i Concorde z handlową, pełną wąskich, brudnych, ruchliwych i hałaśliwych uliczek — „jedyką”. W niej właśnie, niedaleko zresztą Palais Royale, obok ożywionej ulicy Valois umieścił się pasaż Radziwiłła, a bardziej na północ bliżej równie handlowej i ruchliwej „dwójki” — dalszy jego ciąg, odchodząca od rue des Petits Champs, ślepa uliczka o tej samej książęcej nazwie.

Teraz czeka nas długa droga metrem do stacji „Père-Lachaise” na bulwarze Menilmontant, oddzielającym dzielnicę 11 od 20. Na tym wielkim cmentarzu, w którego ciszę, zieleni i piękno wprowadza aleja zwana „Główną”, lub równoległa „Ulica Odpoczynku” — zamurowana w grobowcach leży wielkość i małość Francji, jej sława i jej hańba: Thiers obok komunardów, niedaleko naszego Walerego Wróblewskiego — sprzedawczycy, rozstrzelani przez komunardów. Jest cała poezja Francji, jej literatura i muzyka, jej wódzowie, jej wielcy i mali politycy, wreszcie pod wstrząsającymi w kształtach grobowcami-symbolami najlepszy synowie i córki tego kraju wymordowani w hitlerowskich obozach Neuengamme, Oświęcim, Ravensbrück, Mauthausen i innych. Ta część cmentarza, leżąca niedaleko Muru Rozstrzelanych Komunardów i obejmująca także kwatery przywódców Partii Komunistycznej — jest szczególnie bliska Polakom. Niedaleko stąd stoi zaniedbany, porośnięty zielenią grobowiec Wróblewskiego. Niestety, zakaz fotografowania na cmentarzu uniemożliwia zrobienie zdjęcia. A trudno oddać słowami wrażenia, jakie czyni kwatery komunardów.

W milczeniu wraca się koło muru konfederatów, nieco dalej trafia się na białą, skromną mogiłę Fryderyka Chopina. Oto muza ze zwieszoną smutnie głową, ostre rysy wielkiego kompozytora na niewielkiej płaskorzeźbie



Ulica Kopernika, z bistro „Copernic”

i napis — „A Fred. Chopin — ses amis”. Bardzo tu polsko i wiejsko. Te kwiaty polne, ten cały pomniczek jak na wiejskim cmentarzu. Opuszczając cmentarz widzi się wspólne groby żołnierzy belgijskich, włoskich... Nie widzi się tylko grobu żołnierzy polskich, którzy prawie od dwu wieków ginęli na ziemi francuskiej, za jej wolność i naszą. Takiego grobu nie ma na cmentarzu, na którym niemal każda mogiła w jakiś sposób wiąże się z Polską i Polakami.

Z Père-Lachaise, prosto na południe, niemal do krańców miasta, w okolice Lasku

Vincennes w 12 dzielnic, gdzie od Avenue Daumesnil, aż do nadsekwańskiego Quai de Bercy rozciąga się długi i szeroki pełen samochodów — bulwar Poniatowskiego. Nie tak daleko stąd po drugiej stronie Sekwany, idąc bulwarem innego wodza napoleońskiego — Masseny, a potem, albo Avenue de Choisy albo Avenue d'Italie — dociera się do ulicy Wisły, rue de la Vistule, skromnej i spokojnej. Od niej, kierując się na północ ku granicy 13 i 5 dzielnicy, można dojść do niewielkiego skweru im. Marii Curie Skłodowskiej, położonego tuż przy wielkim dworcu



Plac Narwik. Plaskorzeźba ku czci żołnierzy alianckich poległych za Norwegię.

„Orléans — Austerlitz” i przy niezwykle zatłoczonym, wściekle pędzącymi samochodami, bulwarze de l'Hopital.

Teraz tym właśnie bulwarem przechodzimy do Quai St. Bernard, nad samą Sekwanę, by tam nadbrzeżem, a potem mostem Sully dotrzeć do pięknej, starej dzielnicy paryskiej, w której każdy dom jest zabytkiem, a każda pamiątkowa tablica na murach domów mówi o wielkiej przeszłości Paryża i Francji, do Wyspy Świętego Ludwika. Tutaj na Quai d'Orléans mieści się Biblioteka Polska, stara i zasłużona placówka naukowa. Okna na parterze otwarte i można zobaczyć ludzi pracujących w Bibliotece. W srebrno-różowej, nasyconej słońcem popołudnia mgielce pary-



Pomnik Mickiewicza.

skiej — widać stąd masyw Notre-Dame, widać barki wolno płynące Sekwaną.

Stąd przez Cité, obok Katedry Notre Dame i Palais de Justice dochodzimy do pełnego studenterii paryskiej bulwaru St. Michel, w Dzielnicy Łacińskiej, żeby po paru krokach skrócić w bulwar St. Germain, na którym w pobliżu głośnych kawiarni „Flore” i „Deux Magots”, mieści się stara Księgarnia Polska D-ra Lama.

Jeszcze odskok na kraniec 6 dzielnicy, żeby zobaczyć ulicę Stanisława, znajdującą się między bulwarem Raspail i bulwarem Montparnasse i, nie znalazłszy tu niczego ciekawego, przerzucamy się metrem do stacji „Convention”, od której niedaleko do przemysłowej i robotniczej ulicy Gdańska — Rue de Dantzig.

I wreszcie metrem, aż do placu Alma, gdzie do niedawna stał jeszcze pomnik Adama Mickiewicza, wielka sylweta pielgrzyma, kroczącego ze wschodu na zachód, dzieło mistrza Bordella. Teraz pomnik stoi nieco dalej, w głębi reprezentacyjnego nadbrzeża — Cours Albert I. Stoi tu między szpalerami drzew, bardziej widoczny i bardziej chyba monumentalny.

Ostatnie blaski słońca czerwienią posąg, Paryż budzi się do nocnego życia, w światłach neonów. Na Sekwanę wyjeżdżają bogato iluminowane statki z turystami. Setki tysięcy samochodów zapalają reflektory. Koniec poszukiwania Warszawy i Polski.

KAZIMIERZ DĘBNICKI



# rawdziwa nieprawda

„...przed kawiarniami, w chroniącym cieniu płóciennych oston, siedzieli przy małych stolikach mężczyźni w kapeluszach i płaszczach i jak gdyby z nabytych za opłatą teatralnych foteli parterowych przyglądali się, trzymając łaski między kolanami, przetaczającemu się mimo ruchowi ulicznemu”. (Tomasz Mann).

Kawiarnia na chodniku ulicznym zrosła się z panoramą Paryża nie mniej niż kramik nadsekwanskiego bukinisty i piecyk z gorącymi kasztanami.

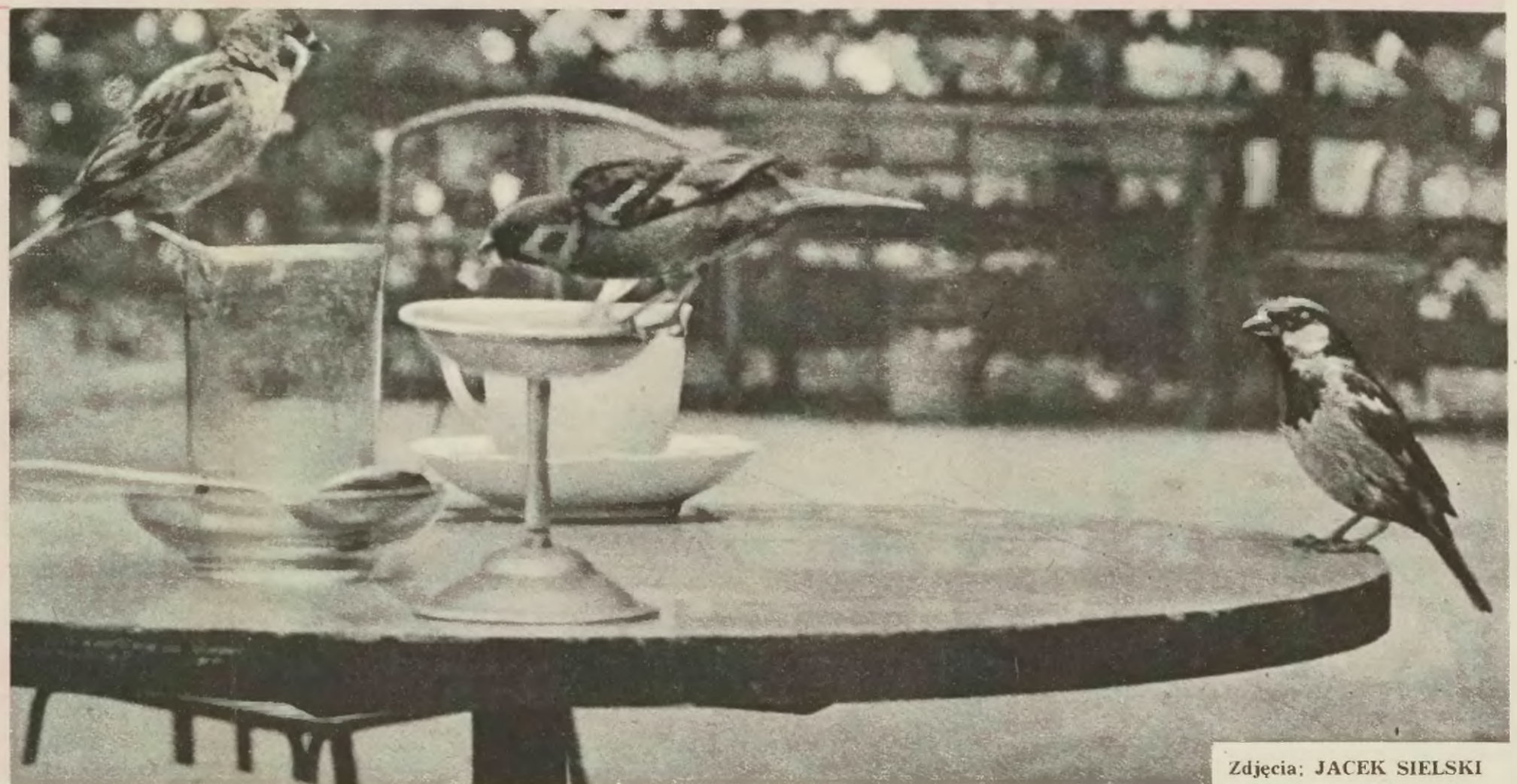
Mniejsza o popularne niegdyś powiedzenie: „Varsovie – petit Paris” – o posmaku, tak można sądzić – raczej... grzecznościowym. Po cóż to porównanie, skoro najlepiej, żeby każdy człowiek i każde miasto pozostało po prostu sobą. Niemniej warszawski taras kawiarniany potwierdza niesłuszną skądinąd tezę.

Rozkosz przesiadywania przy stoliku i przyglądania się „przetaczającemu się mimo ruchowi ulicznemu” należy do tego samego rodzaju, co przeżycia widza, obserwującego z głębi fotela perypetie bohaterów dramatu scenicznego, przyjemnie jest patrzeć na akcję, w której samemu nie bierze się udziału. Tyle, że tutaj brak sztucznej konstrukcji artystycznej, point i zakończenia, jest za to prawda. Wy tam biegniecie, śpiaszycie się, wymijacie, dążycie do czegoś, a ja patrzę, patrzę na was jak na widowisko i w dodatku jeszcze popijam kawę.

Cóż z tego, kiedy i widzowie ze stolików kawiarnianych mogą z kolei znaleźć się na scenie, na przykład za pośrednictwem obiektywu zaczajonego fotoreportera. Wówczas będziemy wraz z nimi, jak z aktorami niekończącego się filmu, przeżywać radość sam na sam z dziewczyną, kontemplację wytrwałego czytelnika gazet jak również – smakosza dobrego trunku, macierzyńskie roztkliwienie oraz zadowolenie dziecka, któremu mamusia zafundowała fruktowit.

A cóż dopiero, jeśli ukazą się najmniej pretensjonalni i najlepsi aktorzy: na wpół oswojona wiewiórka z lazienkowskiego drzewa i roztropny wróbel, bezpłatny konsument lodów i znakomity ekwilibrysta: jego pozycja na krawędzi pucharka bądź szklanki przeczy pozornie prawom równowagi i ciężenia, należy tedy do gatunku sztuki cyrkowej – pozwala marzyć o nieprawdzie.

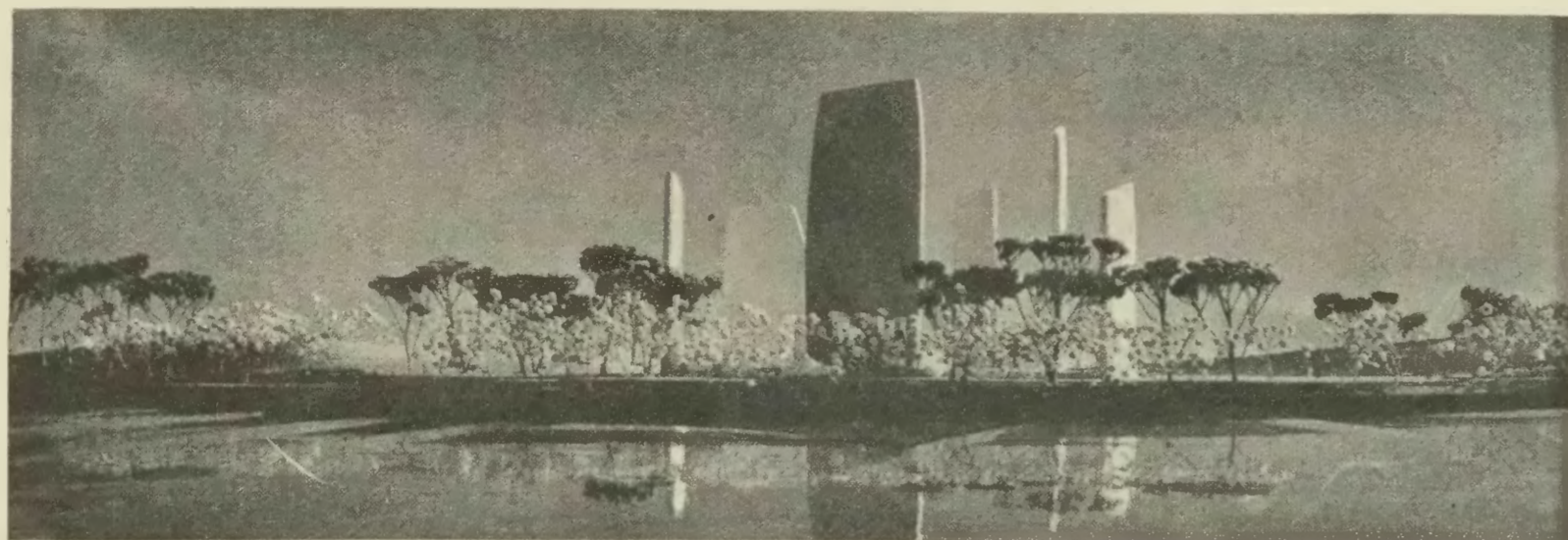
SADZIK



Zdjęcia: JACEK SIELSKI

# ARCHITEKTURA

# SYMBOLU



Pierwsza nagroda. Zespół pod kierownictwem architektów W. P. Pedersena i B. G. Tilney'a.

A. CZERWIŃSKI

**Z**doświadczenia wiemy, jak wielkie trudności nastęrcza problem współczesnego pomnika. Wyniki konkursów na Pomnik Bohaterów Warszawy i prowadzona następnie wokół nich dyskusja wskazują na niebывale wysokie i wszechstronne wymagania stawiane proponowanym rozwiązaniom oraz — co gorsza — na sprzeczność postaw oceniających. Z jednej strony ujawniła się powszechna niechęć do starych przebrzmiałych form, które już nie są w stanie budzić szczerzego wzruszenia w dzisiejszym widzu, zaś z drugiej — obawa przed naprawdę śmiałyymi nowatorskimi koncepcjami, które nie operują językiem popularnych symboli, dobrze znanych powszechnemu odbiorcy.

Wiele podobnych kłopotów, mimo innej tematyki, przyniósł odbywający się obecnie w Wa-

szingtonie konkurs na pomnik Franklina D. Roosevelta. Przed kilku miesiącami rozstrzygnięty został pierwszy etap tego konkursu przy czym jury miało łatwe zadanie znalezienia najlepszych rozwiązań spośród 574 prac, reprezentujących różne kierunki poszukiwań plastycznych. Bogaty plon konkursu, stanowiący wszechstronne przestudiowanie problemu, może w niejednym rzucić nowe światło na nasze dotychczasowe wyniki. Osobiście mam wrażenie, że nie doceniliśmy w pełni niektórych osiągnięć naszych artystów.

Pierwszy etap konkursu na pomnik F. D. Roosevelta przyniósł 6 nagród (których autorzy przeszli do drugiego etapu) oraz 22 wyróżnienia. Przy różnych koncepcjach plastycznych, wszystkie odznaczone projekty operują nowoczesną formą rzeźby architektonicznej, związanej kom-

pozycyjnie z otaczającą przestrzenią i tylko w bardzo nielicznych wypadkach propozycje ograniczają się do rozwiązania krajobrazowego w postaci założenia parkowego z fontannami i placzkami.

Pierwszą nagrodę otrzymała kompozycja przestrzenna z ośmiu wielkich tablic otaczających plac o czterech poziomach (1). Żelbetowe tablice posiadają jako wykończenie dekoracyjną młotkową powierzchnię z marmurowego kruszywa. Zawierają one wyjątki z pism F. D. Roosevelta. Jak stwierdza orzeczenie jury, tablice dobrze organizują przestrzeń, która w miarę przesuwania się widza po różnych poziomach platformy ukazują mu się w tysiącach odmian. Widoczna z daleka całość posiada monumentalny, pełen powagi i uroczystego skupienia wyraz. W odróżnieniu od konserwatywnej konwen-

cji, polegającej na dodawaniu napisów do pomników o własnej, niezwiązanej z sentencją tych napisów treści, w omawianej koncepcji właściwy pomnik F. D. Roosevelta stanowią jego słowa, umieszczone na wyrastających z ziemi stronicach.

Tyle sąd konkursowy.

Opinia prasy wypadła inaczej. Posypały się krytyczne wypowiedzi, w których nie zabrakło takich określeń, jak „cementarstwo nieziszczonych marzeń”, „karty księgi rozwiane przez wiatr” i „zaśmiecanie krajobrazu miejskiego”.

Niezależnie od mimowolnego sprzeciwu, jaki budzi ton tych sformułowań w odniesieniu do dzieła posiadającego skądinąd wybitne walory artystyczne, trudno nie przyznać, że skupisko niepowiązanych ze sobą tablician kojarzy się — przynajmniej

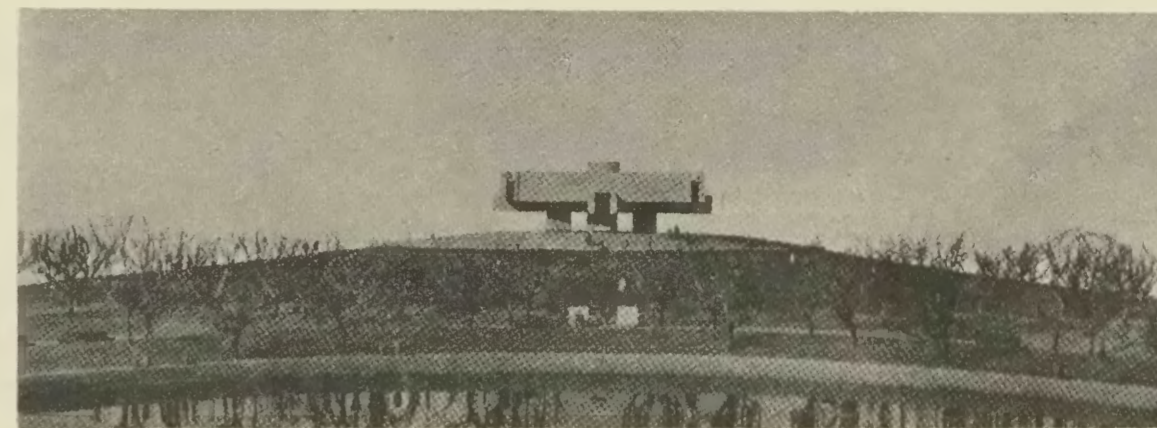
w naszych oczach — z ruiną. Ale też my jesteśmy społeczeństwem, któremu dane było oglądać więcej ruin, niż — jak to mówią Anglicy — powinno by na nas wypaść przy równym podziale. Stąd też pewna uwaga ogólna: przy ocenianiu projektów amerykańskich, jak zresztą wszelkich projektów przeznaczonych dla określonego środowiska nie możemy wyobrażać ich sobie żywcem na naszym terenie, lecz raczej musimy szukać istoty zagadnienia w elementach myślenia plastycznego poszczególnych twórców. Przecież i nasze projekty, na przykład uderzająco silny w wyrazie „Plomień” Dukowskiego z jego „Ludźmi Niezłomnymi”, byłyby bez sensu na gruncie amerykańskim.

Charakter rzeźby przestrzennej ma również następna nagroda praca (2), gdzie cztery rozchylające się z centralnego placu wielkie płyty symbolizują „cztery wolności” F. D. Roosevelta. Warto podkreślić, że również w naszych konkursach niejednokrotnie, i z pomyślnym wynikiem, posługiwano się dramatycznym efektem formalnym wielkich, ukośnie ustawionych płaszczyzn.

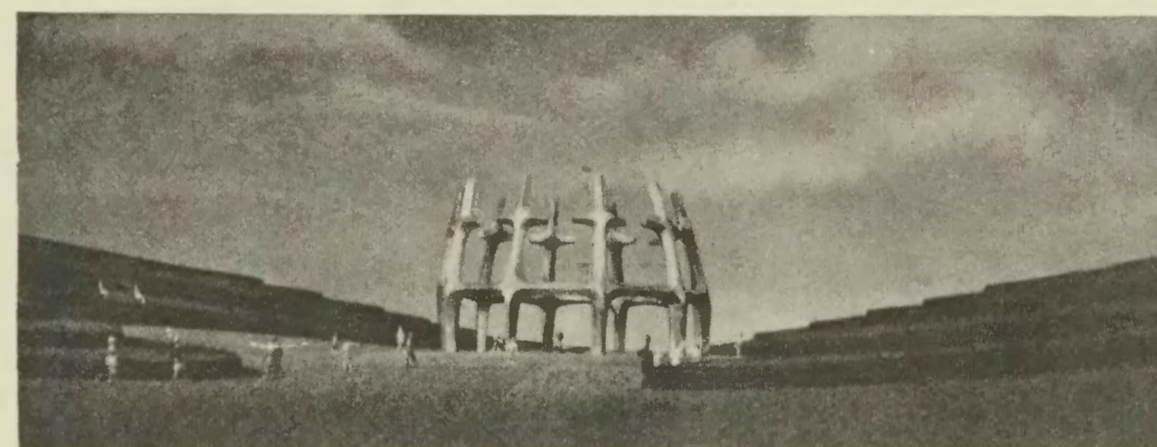
Do nagrodzonych prac, powtarzających nowoczesnymi środkami tradycyjną koncepcję budynku z ustawioną wewnątrz rzeźbą należy masywna żelbetowa budowla na wzniesieniu (3). Cztery podwójne słupy podtrzymują wspornikowo nadwieszoną belkę. Ograniczając swe ambicje twórcze do formy autor nie szuka nowego symbolu; przekłada zrozumiałość nad oryginalność. Na podobnym założeniu opiera się odznaczona wyróżnieniem, rzeźbiarska, ażurowa konstrukcja (4), w której wnętrzu pali się wieczny znicz. Ustawiona w amfiteatralnie ukształtowanym terenie kompozycja ta posiada wyjątkowo uroczysty nastrój.

Nastroju pogodnego spokoju szukali autorzy nagrodzonej pracy w postaci olbrzymiego, owalnego wgłębienia (5), którego zbocza pokrywa dywan trawnika. Fontanna pośrodku okrągłego placu symbolizuje natchnioną postać F. D. Roosevelta, który umiał czerpać inspirację z wielu źródeł i obficie udzielał jej innym. Pomysł niewątpliwie oryginalny, lecz wśród przytoczonych przykładów jest to rozwiązanie najbardziej krańcowe w sensie braku konwencyjnego, zrozumiałego symbolu. Trzeba jednak pamiętać, że kryterium czytelności symbolu jest względne; całkiem zrozumiałym i jednoznacznym jest on tylko w banalnych projektach. Z drugiej zaś strony historia zna wiele wypadków, kiedy zupełnie nowe dzieła urastały z biegiem czasu do godności powszechnie akceptowanego symbolu. Jest to jednak przywilej dzieł będących rezultatem twórczych poszukiwań utalentowanego artysty, a nie rzemieślniczego naśladowstwa. Innymi słowy prawdziwych dzieł sztuki. Na tym chyba polega istota całego zagadnienia.

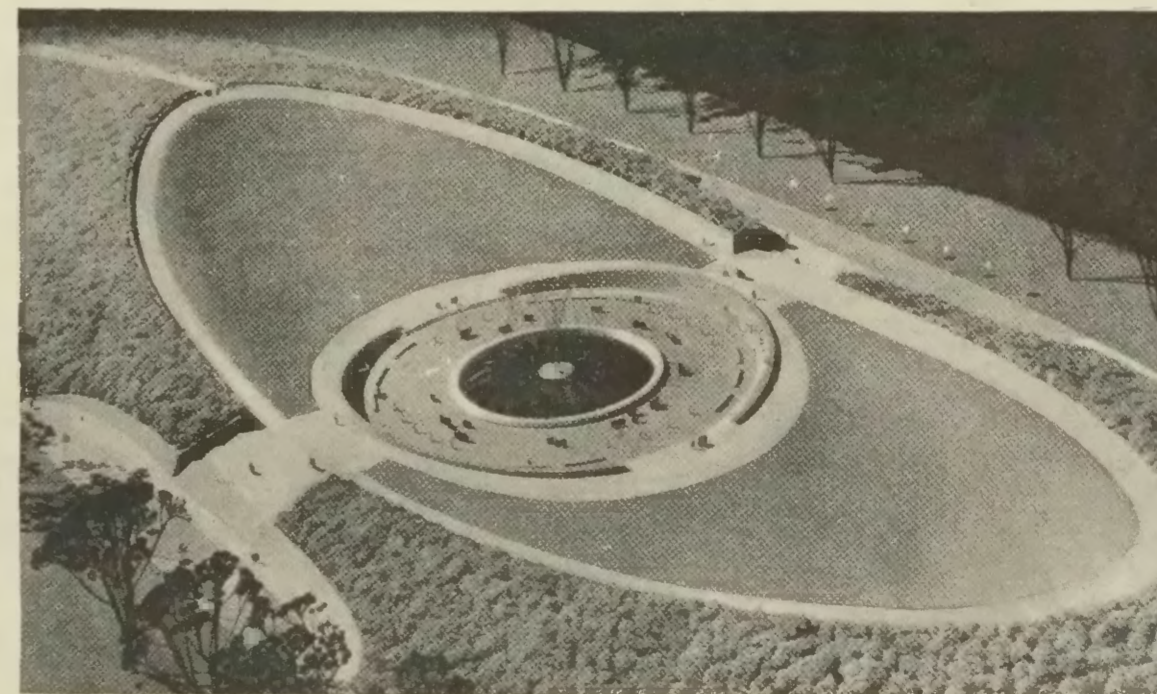
A. CZERWIŃSKI



Druga nagroda równorzędna. Zespół pod kierownictwem arch. J. E. Ludersa.

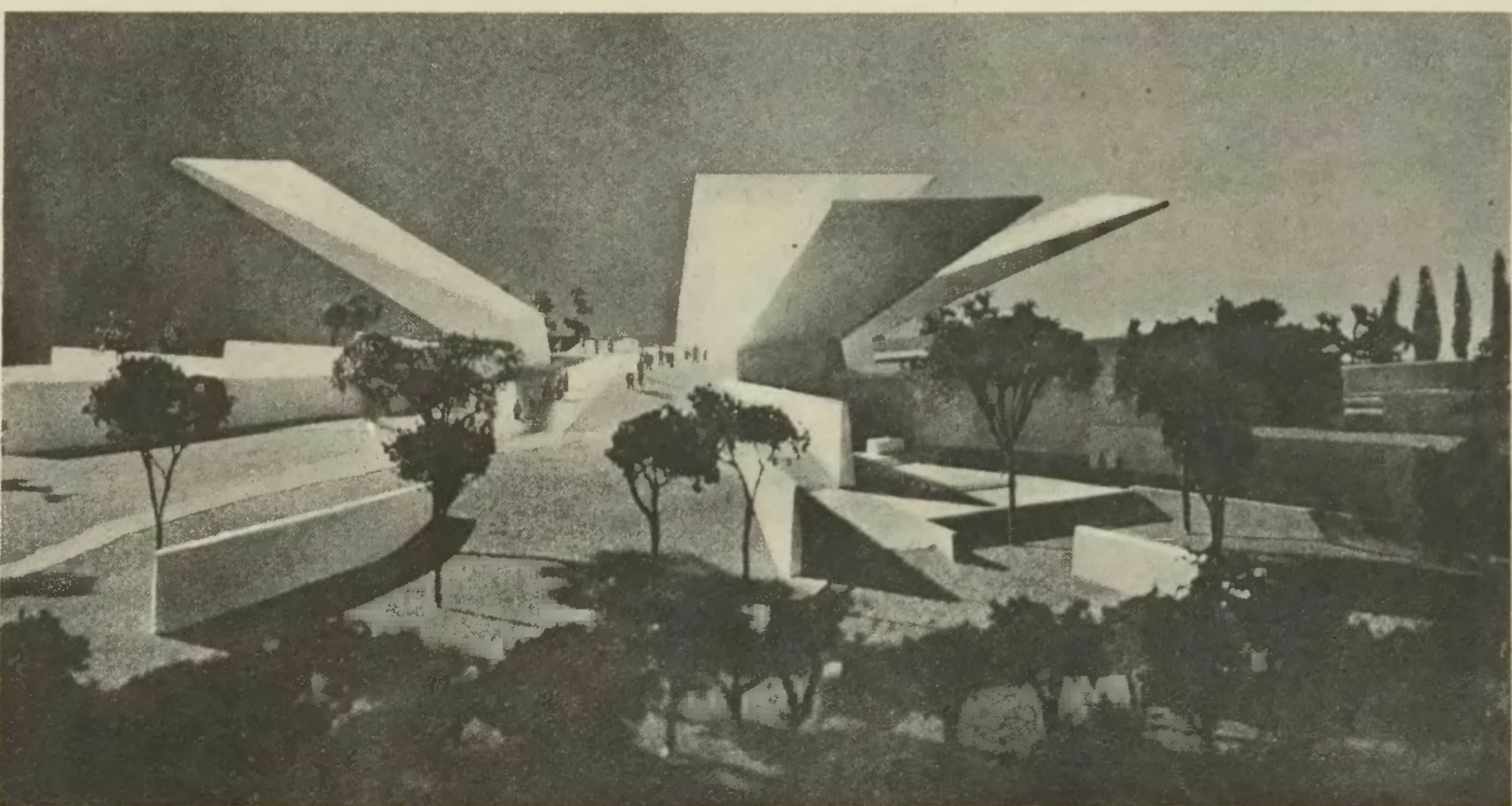


Wyróżnienie. Zespół pod kierownictwem architektów: L. Davisa, M. S. Brody'ego i C. Wisniewskiego.



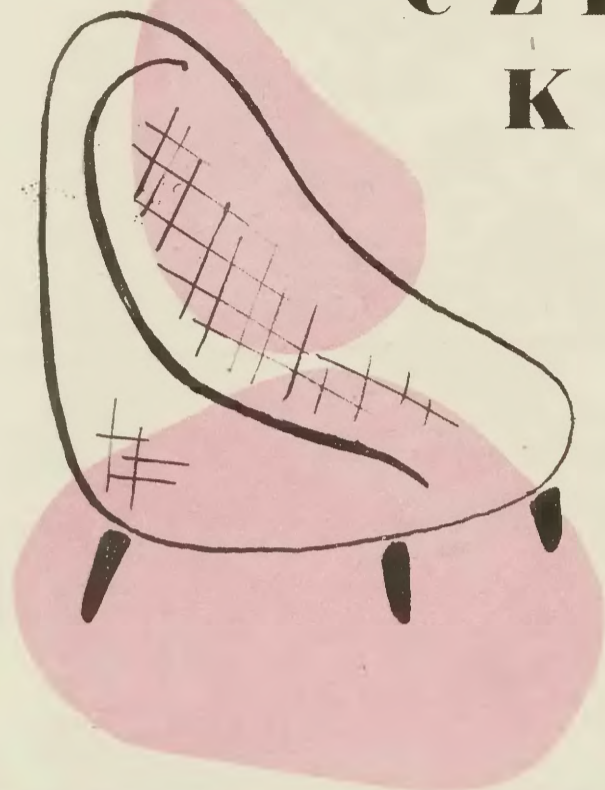
Druga nagroda równorzędna. Zespół pod kierownictwem arch. T. Katselasa.

Druga nagroda równorzędna. Zespół pod kierownictwem arch. A. W. Gellera.





# NOWE MEBLE CZEKAJĄ NA KLIENTÓW



Placówki handlowe Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Meblami na terenie Warszawy i woj. warszawskiego zawiadamiają klientów, że posiadają duży wybór nowych atrakcyjnych mebli: pojedynczych oraz kompletów, sypialnych i kuchennych.

Szczególnie dobrze zaopatrzone są reprezentacyjne punkty sprzedaży WPHM, a mianowicie Demy Meblowe przy ulicach:

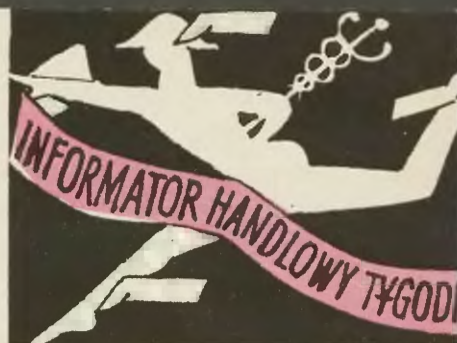
- Waryńskiego 8
- Nowolipki 12
- Grójecka 17

oraz SALON MEBLI NOWOCZESNYCH przy ul. Kruczej 4/16.

A oto adresy pozostałych sklepów meblowych WPHM:

- Nowogrodzka 5
- Grochowska 245
- Marszałkowska 1
- Różana 4/6
- pl. Trzech Krzyży 13.

Szczegółowe informacje o posiadanym asortymencie mebli w sklepach WPHM można otrzymać pod numerem telefonu 824-56 w godzinach od 8 do 17.



Dane: MHW, Wydział Handlu St. R. N. i P. U. R. „Reklama”

## NOWINKI

### KIERMASZ SZKOLNY W PDT — PRAGA

PDT Praga przystępuje już do sprzedaży artykułów szkolnych, uruchamiając przed gmachem dodatkowe stoiska kiermaszowe.

Na sezon szkolny zgromadzono duże ilości fartuszków szkolnych dziewczęcych we wszystkich rozmiarach oraz chłopięcych (do lat 12). Przygotowano również pełny asortyment mundurków szkolnych dziewczęcych i chłopięcych, białe bluzki i granatowe spódniczki plisowane, koszule chłopięce, czapki, berety, wstążki, skarpety, teeczki, tornistry, śniadaniówki, obuwie dziewczęce i chłopięce we wszystkich rozmiarach, kostiumy i pantofle gimnastyczne, dresy itd.

## SŁODKIE UPOMINKI

„Drobne upominki zyskują nam wielkich przyjaciół” — mówi popularne przysłowie francuskie. Do tych drobnych podarków zaliczają się przede wszystkim kwiaty i SŁODYCZE, przy czym te ostatnie nie muszą wcale być

ogromnym pudłem pralinek. Dowodem pamięci równie dobrze może być torebka rodzynek w czekoladzie, pastylek czekoladowych, draży chińskich, lub nawet batoniki: figowy lub ganażowy.

Ale niejednokrotnie rezygnujemy z kupna

słodyczy, ponieważ w pobliżu nie ma sklepu cukierniczego. A przecież wszystkie sklepy spożywcze, z których najbliższy mamy zazwyczaj kilka kroków od domu, prowadzą sprzedaż szerokiego asortymentu cukierków i

galanterii czekoladowej przemysłu kluczowego.

A więc: zawsze mamy sposobność kupienia, bodaj w ostatniej chwili przed wyjazdem, torebki ze słodyczami. W NAJBLIŻSZYM SKLEPIE SPOŻYWCZYM



### „FINELKI” Z ORZECHAMI W SKLEPACH W. Z. G.

Przy ul. Rutkowskiego 26 został otwarty niedawno siódmy z kolei sklep Warszawskich Zakładów Ciastkarskich. Oprócz znanych ze swej jakości ciastek własnej produkcji, w sklepie tym można nabyć rodzaj pieczywa cukierniczego pn. „finelki” z orzechami, a także makaroniki i anizki.

Nowe gatunki ciastek, a zwłaszcza „finelki” cieszą się dużym powodzeniem wśród klientów.

## W TORNISTRZE UCZNIĄ

Początek roku szkolnego już za dwa tygodnie, toteż co pilniejsi uczniowie już przeglądają i uzupełniają książki oraz przybory szkolne: gumki, farby, zeszyty, ołówki, obiadki itp.

Wszystkie sklepy z artykułami papierniczymi przygotowały się do obsługi zwiększonej liczby klientów. Obecnie można w nich dostać mię-

kie, estetyczne piórnik z plastiku po 14 zł. w kolorach: czerwonym, niebieskim, zielonym i granatowym oraz różnego rodzaju portfeliki i okładki do legitymacji szkolnych lub do biletów miesięcznych w cenie już od 3.50 zł do 14.50 zł.

Zeszyty, a przede wszystkim książki, radzimy oprawiać w plastikowe okładki, które są do nabycia rów-

nież w sklepach papierniczych. Okładka do książek kosztuje 4.60 zł, a do zeszytu — 4.20 zł.

Piórnik, okładki i portfele produkuje Spółdzielnia Praga „BAKELIT” w Warszawie przy ul. Konstruktor-skiej róg Południowo-Przemysłowej (Służewiec).

## ZEGAREK NA WCZASACH

Mówi się powszechnie, że zegarek jest najwierniejszym towarzyszem naszej pracy. Ale, kiedy wyjeżdżamy na urlop i zostawiamy w miesiecu wszystkie obowiązki, zegarek staje się towarzyszem naszych przyjemności. Wychodząc na wycieczkę, nie zapomnijmy zabrać go ze sobą: zniechęci pięknem natury zapomniamy często o godzinie posiłku, który nie będzie na nas czekał.

Gdy uprawiamy sporty, nie zawiedzie nas nigdy zegarek pyłoszczelny, a centralny sekundnik bezbłędnie odmierzy nasze wyniki. Odporność na wstrząsy jest także dużą zaletą zegarka, podobnie, jak jego właściwości antymagnetyczne, które pozwolą na posługiwanie się na wycieczce kompasem, lub elektrycznym światłomierzem przy fotografowaniu, bez obawy rozregulowania zegarka.

Przed wyjazdem na urlop warto wiecej jeszcze raz zastanowić się nad budżetem i programem wydatków i... wstąpić do sklepu „JUBILERA”, gdzie znajduje się duży wybór solidnych, precyzyjnych, pyłoszczelnych, wstrząsoodpornych, antymagnetycznych zegarków różnych marek — także z centralnym sekundnikiem — po przystępnych cenach, już od 400 złotych



### SPROSTOWANIE

W numerze 27 z dnia 2.VII.1961 r. w notatce pt „Platery” wydrukowano mylnie adres Warszawskiej Fabryki Platerów, który powinien brzmieć: Warszawa, ul. Wol-ska 17.

# "DZIADEK Z KIOSKU"

ZBIGNIEW NEUGEBAUER

— Panie, panie w żółtej koszuli!

Obejrzałem się. Od strony kiosku biegł truchcikiem staruszek wymachując trzema paczkami dukatów.

— Dziękuję bardzo i... przepraszam.

Ileż to razy irytowało mnie, kiedy staruszek powoli, strasznie powoli wydawał resztę z dziesięciu złotych za papierosy i zapalki. Wykladał pojedynczo na plik gazet dwudziestogroszówki, pięćdziesiątki, dziesiątki, to znów cofał dłoń z monetą, oglądał, sprawdzał, a kiedy zgarniałem moniaki nie licząc nawet, odprowadzał je wzrokiem do mojej kieszeni. Odnosiłem wrażenie, że czuje się poszkodowany, że rad by jeszcze raz przeliczyć.

Prawdę mówiąc nie widziałem go nigdy, bo nie istniał dla mnie. Był tylko kiosk, barwne okładki czasopism, butelki wody kolońskiej jakieś fidrygalki z mas plastycznych, szczoteczki do zębów, mydła, grzebienie, ołówki, chroniczny brak „Przekroju”, wypłowiałe okładki mało poczytnych periodyków i ręce, pomarszczone palce, które tak ślamazarnie wydawały resztę, które drżały podając paczkę papierosów, jakby się tym drżeniem skarżyły, że je ohydnie nabrano.

I oto nagle zobaczyłem całego dziadka od tych rąk, od tych palców rozdygotanych.

— Dziękuję — powtórzyłem.

Dziadek podreptał do swego kolorowego gołębnika, bo już ktoś niecierpliwil się przy okienku, wsadzając głowę do środka. Tylko czekałem kiedy huknie: „Hej, jest tam kto?”

Dziadek otworzył drzwi z boku budki i zobaczyłem wnętrze tego interesu, tego kiosku bezruchu. Widząc, że sterczą nad nim jak kat nad grzeszną duszą, zatrzasnął drzwi jakby obawiał się, że chce mu wydrzeć tajemnicę, kryjącą się w czterech ścianach drewnianego kojca.

\*

Już piąty dzień (codziennie dwie godzinki) podpieram drzewko obok kiosku dziadka. Gwar uliczny zagłusza strzępy rozmów, patrzę więc jak na niemą groteskę filmową. Za szybą widzę dziadka. Tak garbi się stary zegarmistrz kiedy przez lupę obserwuje bębny nawalanej „Omegi”.

Podchodzi jakaś paniusia, mówi coś, dziadek bierze do ręki mydło, trzyma zwieszony w powietrzu artykuł toaletowy, a paniusia grzebie w torbie, wyklada na parapet mnóstwo drobiazgów, mydło drży, palce drżą, ja zaczynam drżeć, złości mnie ta baba jeszcze bardziej od niezdarnie wydających resztę rąk dziadka. Prędeż, do jasnej cholery! Nareszcie pulchne łapy wyciągają z czeluści torby portmonetkę, toczy się moneta na plik gazet. Uff...

Pod płotem płynie facet. Marynarka rozpięta, poplamiona, koszula rozchełstana. Dryfuje gwałtownie w prawo, zatrzymuje się na swoim odbiciu w szybie kiosku. Dziadek nieruchomieje jak głowa kobry zanim błyskawicznie skoczy do przodu by ugodzić ofiarę.

Pijak uśmiecha się do swego odbicia, gmera w kieszeniach, szerokim jak u kosiarza gestem kładzie monetę w okienku. Paczka papierosów zawisa w powietrzu. Zawiana ręka błądzi po drugiej kieszeni, wylatuje jak z procy i wpada do górnej kieszeni marynarki, wreszcie obie ręce szeroko rozłożone strzelają w górę i opadają wzdłuż bioder na znak, że „klops”. I oto zawieszona w powietrzu paczka papierosów nie wędruje z powrotem na półkę. Drżące ręce wychodzą za okienko i gdy jedna dłoń przytrzymuje falującą klapę marynarki druga wsadza do górnej kieszeni upragnione „fajki”. Dłoń dziadka kiwa jeszcze „Z Bogiem” i zawiany facet odchodzi starając się trafić papierosem do ust.

Mały kajtek wspina się niezdarnie do okienka aż mu porcięta opadają. Dziadek nie widzi „osoby”, tylko półtora złotego na półce. Podaje dziesięć sportów. Berbecz odchodzi, trzymając oburącz przed sobą papierosy jak ksiądz monstrancję na procesji.

Zły jestem na tego ojca, który wysłał malca po papierosy. Czy stary byk zdawał sobie sprawę jakie to dla pędraka przeżycie, co za problem do rozwiązania!

Milicjant przy okienku. Dziadek pokazuje w moją stronę, milicjant poprawia kaburę i patrzy na mnie. Bzdura, przewidzenie. Pewnie milicjant o drogę pyta, albo co, a ja zaraz taki uczulony.

Kiedy pan władza rusza w moim kierunku odchodzę szybko. Właściwie to czego ja się pietram. Mam czyste sumienie, czy nie. Ja wiem, ale czy milicjant wie. I dziadek.

\*

Siódmy dzień. Postanowiłem zagrać w otwarte karty.

— Proszę pana, mam małą prośbę, czy może pan... Dziadek kręci głową przecząco.

— Kiedyś pożyczyłem jednemu co mu na taksówkę zabrakło i tyle go widziałem.

Aha, więc są i tacy.

— Pan mnie źle zrozumiał. Chciałem żeby mi pan pozwolił posiedzieć obok siebie w kiosku.

Dziadek stuka się palcem w czoło. Nie daję za wygraną.

— Prawdę mówiąc to ja trochę pracuję na pański interes.

— Jak to, pan pracuje — dziwi się dziadek.

— Widzi pan, ja pisuję do gazet. Chciałem poznać waszą pracę od „kuchni”. Rozumie pan?

Podsuwam dziadkowi legitymację pod nos i pokazuję w gazecie nazwisko pod artykułem.

Skrzypnęły drzwi.

— Właż pan. Trochę ciasno, ale damy sobie radę.

Usiadłem na skrzynce obok dziadka. Ładne mi „trochę”.

— Kiedy pan tak wystawał godzinami zaraz pomyślałem sobie, że coś w tym musi być. Myślałem, że może z Pihu, albo z milicji...

— Sport i zapalki!

— Masz pan zdrowie, panie kochany...

— „Express” i giewonty!

— ...tak wystawać godzinami. Ja bym tak nie potrafił.

— „Stolica” jest? Poproszę. I wrocławskie.

— ...dziesiąt, siedem, osiem, dziesięć. Ja raz poszedłem na ryby, to po godzinie miałem tego dość...

— „Przegląd Kulturalny” i grunwaldy!

— ...dziesięć, piętnaście, dwadzieścia. Bo ja panie lubię ruch.

— Sport i zapalki!

— ...cztery, pięć. Lubię żużel, o na żużel to ja lubię...

— Extra Łódź czerwone są? Nie ma? No to żółte.

— Rawa Lux i Gerlach.

— Daj pan spokój z Rawą. Cały pysk mam pocięty. Porządki psiakrew!

— ...godzinami mogę. Tam się coś dzieje, a jak Szwedy przyjadą...

— Wrocławskie i zapalki.

— ...to dopiero zabawa. Panie, panie kochany, papierosy! Nie mogę nóg rozprostować. Też miałem pomysł.

— Często zapominają papierosy?

— Zdarza się... Zapłaci i pójdzie. Kładzie pieniądze ja sięgam na półkę, a kiedy się odwróć już jest następny. I szukaj wiatru w polu jak tu setki wałęsają chodnikami, a w okienku następny gość. Czasem przypomni sobie i wróci, ale rzadko.

— Tak panie, ludzie są nerwowi, roztargnieni.

Siedzę dopiero dwie godziny, a już mi się kręci w oczach od błyszczących monet i kolorowych etykiet, barwnych okładek, Dziadek patrzy na zegarek.

– Największa fala przeszła. Teraz będzie spokoj.

Sięga pod półkę, wyjmując termos i szklanki, rozwija paczuszkę, częstuje mnie kanapką. Uśmiecha się, sięga jeszcze głębiej. – Ratafia. Własnego wyrobu.

Odkręca aluminiowy kieliszek, nalewa.

Ratafia wyśmienita, benedyktyni z pewnością nie potrafiliby przyrządzić lepszemu napitku.

– Proszę „Przekrój”.

Dziadek rozkłada ręce. Patrzę w lewo, gdzie za drutem przy ścianie widzę złożone Przekroje. Przeglądy. Skrzydlate, nawet Płomyczki.

– To dla stałych klientów. Proszę, to odkładam. Płacą nawet z góry, to dlaczego nie mam odłożyć. Przecież kiosk też interes i o klienta trzeba dbać. Kiedyś wpadł inspektor z „Ruchu” i obrugał mnie, że trzymam pod ladą. Czy ja trzymam, panie, ja tylko za trzymuję na prośbę klienta.

Dowiedziałem się od dziadka ciekawych rzeczy. Jakie gazety „idą” z jakimi papierosami, kto zapomina, kto jest nerwowy, komu naprawdę się śpieszy, a kto się tylko niecierpliwi, „bo taka już ludzka natura”.

– ...to tak jak w autobusie. Najpierw wszyscy pchają się do środka, żeby jak najszybciej usiąść, a kiedy są na miejscu, to po głowach sobie depczą, żeby już nie siedzieć.

Myślę, że dziadek mógłby uzupełnić niejedną kartę z zakresu psychologii tłumu i pojedynczego człowieka.

On jak kamera rejestruje przez okienko fizjognomie, typy, przewijają się przed nim setki, tysiące szarych, nerwowych, wesołych, zrezygnowanych, zamyślonych, szczęśliwych i roztargnionych. A sam dziadek?

W 45-tym syn nie wrócił z wojny, otrzymali wiadomość, że zginął pod Kołobrzegiem. Wkrótce synowa umarła na tyfus. Został z dwuletnim wnukiem. Nie oddał go do domu dziecka. O, właśnie idzie.

Przed okienkiem stanął osiemnastoletni chłopiec z dziewczyną. Trzymali się za ręce. Chłopiec miał przewieszoną przez ramię torbę sportową. Mrugnął do dziadka przez szybę, ten wyjął z szuflady 100 złotych i podał chłopcu.

– Dziękuję dziadku! Wrócę trochę później.

I odeszli. Dziadek pogroził im palcem przez szybę, uśmiechnął się.

– Jada na wycieczkę samochodem całą paczką. Niech jada, przecież wakacje dla nich.

– Do której klasy chodzi wnuczek? – zapytałem.

– Zawalił właśnie maturę, ale co zrobić. Zdarza się. Panie, czy to my lepsi byliśmy? Ja sam repetowałem dwa razy. Ojciec spral mnie paskiem, pamiętam. Do terminu – powiedział. Ale nie posłał. To tak zawsze przy pierwszym gniewie.

– Dziękuję bardzo – wyprostowałem nogi – wpadnę do pana jutro.

– Jutro nie. Wraca mój współnik z urlopu. My tak na zmianę, wie pan. Teraz ja mam dwa tygodnie urlopu.

– No to przyjemnego wypoczynku. Dowidzenia. I jeszcze raz dziękuję.

– Dowidzenia.

\*

Kiedy po dwóch tygodniach przyszedłem kupić papierosy okienko było zamknięte. W kiosku trzech panowie liczyli paczki papierosów i zapisywali coś na arkuszach papieru. Zapukałem do drzwi.

– Nie widzi pan, że remanent!!! – huknął na mnie jegomość.

– Ja do pana Józefa.

– To pan nie wie? – podsunął mi gazetę. – Właśnie robimy remanent.

Idę ulicą i nie mogę, nie chcę zrozumieć, że tak nagle przyszedł czas. A ostatnią posługą był.. remanent.

Idę i myślę o dziadku. O zwykłym człowieku z szarego, drewnianego kójca, z kolorowymi okładkami książek, fidrygalkami z plastiku, o drżących palcach wydających resztę.

Kiedyś znikną zapewne plachty gazet z kiosków. Ustawione na ulicach ekrany będą na bieżąco informować przechodniów o wydarzeniach naszego globu, po wrzuceniu monety sprawny automat wysunie rolkę filmu wielkości napastrka, którą w domu będzie można wyświetlić na projektorze.

Na ulicach ludzie będą komentować wydarzenia, będą dyskutować w kawiarniach, w parkach, na skwerach i placach z pomnikami wodzów, wieszczów i narodowych bohaterów.

A czy kto wtedy pomyśli, żeby w dużym mieście postawić pomnik Dziadka z kiosku?

ZBIGNIEW NEUGEBAUER



Foto. J. Sielski

# SIEDEM WIEKÓW WARSZAWY

Gdy wóz nareszcie ruszył i gdy wtoczył się po niedługiej chwili na drogę wiodącą do przewozu, most bowiem nie był jeszcze wtedy ukończony od strony miasta, Zygmunt August po raz ostatni spojrział na Warszawę i chyba już po raz ostatni pomyślał o tej swojej królewskiej siedzibie, którą faktycznie ustolecznił i wyniósł ponad wszystkie miasta Rzeczypospolitej, ale w której murach — tak pięknie dzięki jego staraniom odrestaurowanych — nie znalazł lekarstwa ani na swoją melancholię, ani na swoją chorobę.

W kilkanaście dni później z dalekiego Knyszyna przyniesiono do Warszawy wieść o jego zgonie.

W kronice młodziutkiej stolicy przewróciła się jeszcze jedna, i to nadzwyczaj ważna, karta jego historii.

## XXI. WARSZAWA ELEKCYJNA (1573 — 1575)

Gdyby przedczesna śmierć ostatniego Jagiellona przypadła nie w cichym Knyszynie, ale w jakimś większym i ludniejszym mieście, np. w Lublinie, i to jeszcze po dłuższym przebywaniu umierającego monarchy w jego murach, sprawa umacniającej się w swojej stołeczności Warszawy mogłaby przyjąć mniej pomyślny obrót, a nawet ulec przegranej.

Stało się na szczęście inaczej, toteż oczy całego narodu, a przede wszystkim oczy wszystkich jego faktycznych panów skierowały się w stronę Warszawy. W której znajdował się przecież cały dwór Zygmunta Augusta, i w której zamieszkiwała jego starsza siostra, królowa Anna, tak dziwnie przypominająca nieraz swoimi losami inną Annę, ostatnią księżną mazowiecką.

Zaraz też — podobnie jak to stało się niespełna pół wieku wcześniej, po zgonie księcia Janusza — cała Warszawa zapęłniła się tłumami niespodzianych przybyszów, którzy zjechali tutaj w przewidywaniu ważnych wypadków politycznych. No i w poszukiwaniu nowych korzyści materialnych.

Obok ludzi prywatnych przybyli i dygnitarze koronni, którzy objęli pieczę nad Zamkiem, usuwając z niego zaraz — i wyprawiając poza Warszawę — lamentującą królową Annę. Pokrzywdzona Jagiellonka jeszcze sześć razy zjeżdżała w tym roku do Warszawy i sześć razy musiała opuścić miasto, które i „jej stanowi, i dla nabożeństwa, i dla pożądanego przystojnego wczasu” było sprawiedliwie należne.

Po wstępnych naradach i zjazdach warszawskich, mile widzianych oczywiście przez kupców i rzemieślników zarówno Starego jak i Nowego Miasta, nastąpiły podobne zjazdy polityczne i w innych miejscowościach. Na jednym z nich, w Kaskach, wydano 1 listopada uniwersał, zwołujący do Warszawy — na dzień Trzech Króli 1573 r. — sejm wal-

ny mający ostatecznie uchwalić miejsce i termin przyszłej elekcji.

„Gdy już Sejm Konwokacyjny nadchodził — pisze kronikarz ówczesny — w takim mnóstwie przedniejsi panowie i rycerstwo zjechało się, iż nie tylko całe miasto Warszawę i przedmieścia zajęło, lecz i wszystkie pobliskie pola i błonia namiotami zakryte były: nadto i z strony Pragi wdziewać można było obóz obszerny, na koniec aż o trzy mile około Warszawy wszystko zajęte było”.

Sejm obradował od 6 do 28 stycznia, w atmosferze nadzwyczaj gorącej, a czasem nawet i gorszącej (wtedy zwłaszcza, gdy rozpatrywano na nim prywatne sprawy zmarłego monarchy), i

najważniejszych dygnitarzy koronnych i litewskich, ale i przedstawicielstwa dyplomatyczne kilku państw europejskich, wysuwających swoich kandydatów do osieroconej korony polskiej, a przy tym skupiając na swoich przedmieściach nieprzeliczone tłumy szlachty, która miała roznieść później po całym kraju wieści o elekcji i — o Warszawie.

W pierwszych dniach kwietnia zaroiły się już od „elektorów” rozległe pola pod Kamionem, gdzie dla obradujących senatorów i ministrów rozbito ogromny namiot, pozostały jeszcze po nieboszczyku-królu, a 5 kwietnia otwarto dla ruchu publicznego

sejmujących nieustannie mieszal się z głuchym dudnieniem dochodzącym od nowego mostu, w ciągu nocy zaś, gdy te dokuczliwe hałasy po trosze się uspokajały, zaczynała się z kolei swoista iluminacja, na którą składały się tysiące ognisk, rozpalonych po obu stronach Wisły, głównie oczywiście na polach Kamiona, przez obozujących pod gołym niebem elektorów.

Szczytowy punkt zjazdu przypadł 11 maja, gdy nowym panem Rzeczypospolitej obwołano Henryka Walezego, a obwołano przy akompaniamencie przeraźliwych wrzasków podpitych Mazurów, którzy wiwatowali na cześć „Gaweńskiego” (tj. księcia Andegaweńskiego), niewiele troszcząc się zresztą ani o niego, ani w ogóle o elekcję.

Ostatnia dekada maja zastała już Warszawę uspokojoną: tłumy elektorów rozjechały się do swoich domów, dygnitarze przenieśli się do innych miast, posłowie cudzoziemscy powrócili do swoich krajów. Przyszła kolej na robienie porządków i na obliczanie zysków. I jedno, i drugie wymagało na pewno sporego wysiłku.

Uspokoiło się i na Zamku, gdzie z powrotem osiadła królowa Anna, oczekując z niepokojem na dalszy rozwój wypadków, ale ciesząc się, że tym razem przynajmniej nie dzieli już swego mieszkania z żoną z kochanicem Zygmuntem Augustem.

On sam również przebywał zresztą w Warszawie sprowadzony tu uroczystie na ozdobnym wozie żalobnym, z Tykocina. Gdy wóz ten wjechał do Warszawy, oprowadzając go do kolegiaty olbrzymia procesja, w której wzięli udział wszystkie cechy warszawskie, i na której czele postępowali biskupi i opaci. Dokola wozu szło sześćdziesięciu dworzan ze świecami w rękach, a przy drodze stało ponadto dwustu ubogich, również ze świecami w rękach. Musiał to być obraz bardzo solenny, ale zarazem wyjątkowo pośpny.

Zupełnie inny nastrój wprowadził do Warszawy orszak posłów francuskich, którzy przybyli tutaj w listopadzie 1573 r., mając na czele Mikołaja d'Angennes, pana na Rambouillet. Warszawa wydała im się tak samo obszerna i tak samo ludna jak i Poznań, (z którego właśnie przybyli), a Wisła półtora raza szersza od rodzimej Loary. Podziwiali też szczyt i most, i Zamek Królewski, mniej szczyt i zas — podstarzała królową Annę, która przywitała ich na pokojach zamkowych, otoczona dwudziestoma cetera pannami dworskimi, ubranymi w czarne żalobne suknie i w jakieś dziwaczne kroju płotnianski.

Żałoba była zrozumiała (w podziemiach kolegiaty spoczywały przecież nie pochowane jeszcze zwłoki Zygmunta Augusta), już w krótko jednak należało ją zakończyć, do Polski miał bowiem przyjechać na wiosnę Henryk Walezy, nie pragnący bynajmniej brać udziału w pogrzebie swego poprzednika.

Tak nadszedł powoli dzień 30 stycznia 1574 r., przeznaczony na wprowadzenie z Warszawy zwłok ostatniego Jagiellona, które miały spocząć w królewskich grobach na Wawelu.

Nie wiadomo dokładnie, z jakim uczuciem ludność Warszawy żegnała wówczas już po raz drugi jadący jej ulicami wóz żalobny, można się jednak domyślać, iż żegnała go z prawdziwym żalem i nieklamnym wzruszeniem.

Unosił on przecież poza jej mury zwłoki tego monarchy, któremu zawdzięczała pierwsze ustoleczenie swojego miasta rodzinnego.



Anna Jagiellonka

zakończył się ważną uchwałą, ustalającą początek następnego sejmku, elekcyjnego, na dzień 5 kwietnia oraz wyznaczającą jako miejsce elekcji — wbrew sugestiom panów litewskich, podsuwających Parczew — starożytny Kamion nad Wisłą, pomiędzy Pragą, Targowem i Grochowem, położony naprzeciwko Warszawy, prawie dokładnie u wschodniego wylotu nowego mostu warszawskiego, którego budowę kończono właśnie w nadzwyczajnym pośpiechu, pragnąc za wszelką cenę zdążyć na początek zapowiadanej elekcji.

Było to już drugie (po sejmie konwokacyjnym) — i stokroć ważniejsze od pierwszego — zwycięstwo Warszawy, która na nowo wysunęła się na czoło miast Rzeczypospolitej, ściągając w swoje mury nie tylko wszystkich

most warszawski, którego pilnowało pięćdziesięciu specjalnie wyznaczonych strażników i przez który natychmiast ruszyły w obie strony tłumy pieszych, setki jezdnych i dziesiątki powozów.

„Byłoby Waszej Królewskiej Mości na co patrzeć, jako jadą przez most, chociaż jeszcze nie dokończony” — pisała z dumą do siostry królowa Anna, już od 23 stycznia przebywająca wraz z całym swoim dworem w Warszawie.

Słowa królowy można by zastosować nie tylko do owego mostu (jej kosztem zresztą dokończony), ale w ogóle do ówczesnej Warszawy, która przez cały czas trwania sejmku elekcyjnego — więc od 5 kwietnia do 20 maja 1573 r. — tętniła nie znanym do owej chwili życiem. W ciągu dnia zgłęb i gwar wydobywający się z szynkowni oraz z kwatery

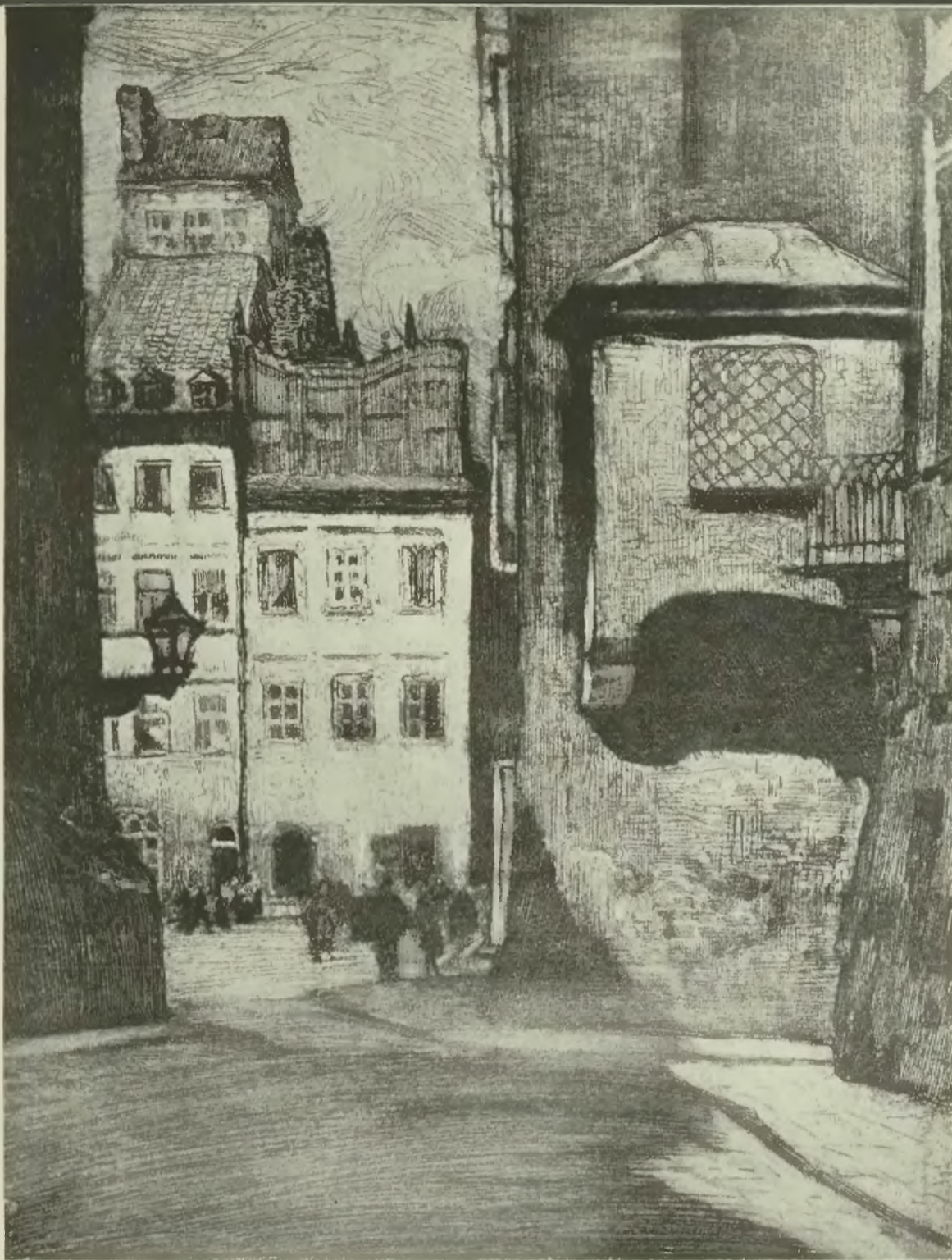
# BLASKI i CIENIE

Ileż ma zalet posiadanie własnego samochodu, zwłaszcza gdy nadejdzie oczekiwana pora urlopu. Nie trzeba wystawać w „Orbisie” po „sypialne”, ani tłoczyć się w pociągach, które pęcznieją w sposób zastraszający około 1 i 15 każdego miesiąca. Po prostu krótka narada nad mapą, wybranie atrakcyjnego szlaku i ruszamy w świat daleki... A własny dach nad głową o każdej porze dnia i nocy to również rzecz szczególnie cenna przy kapryśnej pogodzie, którą szafuje tegoroczne lato.

Nie psujmy tylko samochodowej idylli tak prozaicznymi rozważaniami jak kłopoty z benzyną (o dziwne godziny urzędowania przydrożnych stacji benzynowych) czy parkowaniem wozu! Niech obrazek będzie kolorowy. Wystarczy za ciemną plamę sam fakt, że szczęśliwców takich jak na zdjęciu jest bardzo, bardzo niewiele...

Foto-kolor ZDZISŁAW WADOWINSKI



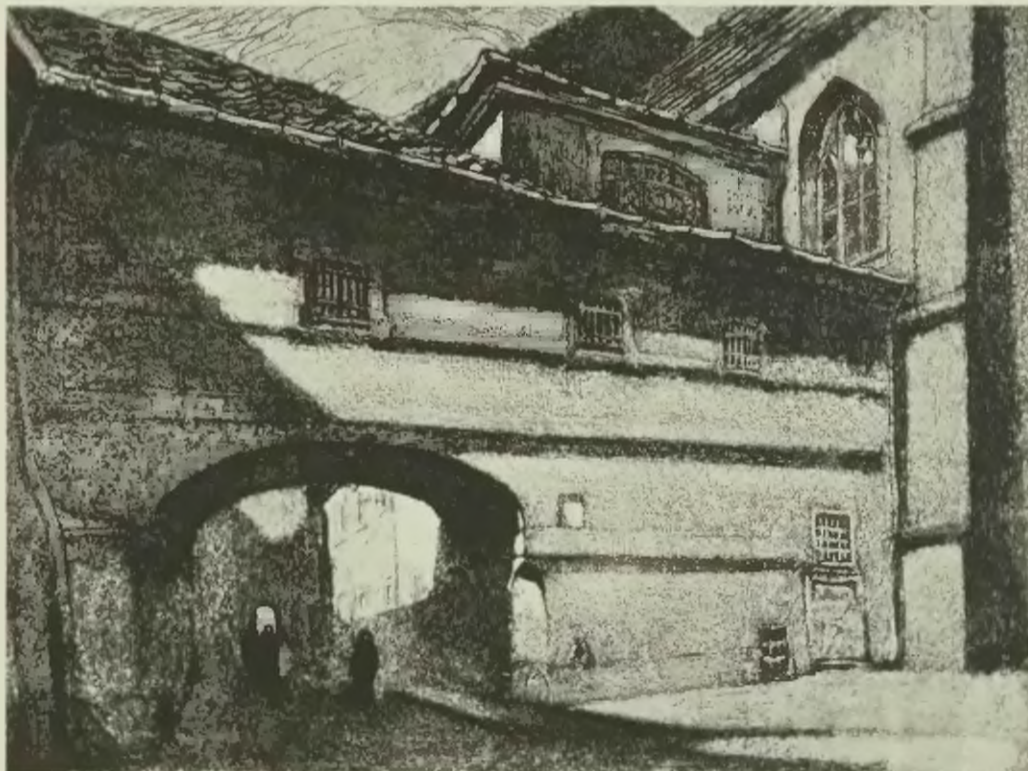


Ulica Jezuleka (akwaforta)

Z. Stankiewicz

Przejście z Zamku do Katedry (akwaforta)

Z. Stankiewicz



Zofia Stankiewicz

## WARSZAWSKIE SYLWETKI

# Zofia STANKIEWICZ

Przy ul. Nowogrodzkiej nr 8 zamieszkała tuż po pierwszej wojnie Zofia Stankiewiczówna. Obszerne sześciopokojowe mieszkanie było gęsto zaludnione. Małemu społeczeństwu patronowała matka pani Zofii, nadając mu cechy staropolskiej patriarcalności. Gospodarstwo prowadziła jej siostra, Wiktoria Aleksandrowicz, której mąż, syn Jerzego Aleksandrowicza, ongiś profesora Szkoły Głównej, był zamilowanym leśnikiem.

Każdy w tym domu miał zdecydowane zamiłowanie, swój krąg przyjaciół, każdy był indywidualnością.

Pokój pani Zofii mówił wyraźnie o jej artystycznych aspiracjach.

Pani Zofia, niewysoka, dość tęga, o zdecydowanym prawie męskim profilu, odznaczała się nieprzeciętną żywością umysłu, toteż gromadziła dokoła siebie sporo ludzi. Jej zainteresowania dzieliły się dość wyraźnie na artystyczne i społeczne.

Wśród odwiedzających ją artystów często pojawiał się Łopieński, John, Arct, Marczewski, Lasocki. Dyskusjom nie było końca, bo artystka właśnie robiła próby linoleorytu. Pasjonowała ją ta technika, chciała ją doprowadzić do takiej samej doskonałości jak akwafortę. Młodzi od wymienionych przysłuchiwali się dyskusji z uwagą, gdyż mnóstwo rzeczy można się było nauczyć. Stankiewiczówna z każdym chętnie dzieliła się doświadczeniem.

Niemniej interesująca była druga grupa znajomych. Choć po pierwszej wojnie walka o prawa kobiet została rozstrzygnięta, wspomniano jeszcze o bohaterskich czynach sufrażystek. Teodora Mączkowska, Sempłowska, dr Sadowska, Wanda Herse, to były uczestniczki tych rozmów. A nieraz opowiadano tam i o wielkich dniach rewolucji 1904 r., w których pani Zofia brała czynny udział.

Dziś, gdy bridż i telewizja zabijają talent towarzyskiej rozmowy, urok jej coraz to bardziej przechodzi do tradycji, ale wtedy jeszcze rozmawiano.

Portret ten byłby niepełny, gdybym nie dodał, że pani Zofia była nieporównanym przewodnikiem po Warszawie. Znała świetnie historię swego miasta, odczuwała jego piękno, bolała z powodu działalności burzymurków i świadomej akcji zaborców, usiłujących wybić bizantyjską pieczęć na klasycystycznych fasadach. Tym, którzy mieli szczęście być przez nią oprowadzani, umiała pokazać piękno, poezję zapomnianych zaułków, czar kamiennych schodków i tajemniczość sklepionych sieni. Uczyla kochać Warszawę i za to należy się jej wdzięczność.

T. G.



W sąsiednim knie „Matka Joanna” i „Książę Suroy” – tutaj Lucyna Winnicka w rozmowie z Mieczysławem Voitem



Minuta marzeń

## Dyskusja z „UŚMIECHEM”

Keep smiling – zachowaj uśmiech, nie warto się trapić! – zaleca stare angielskie powiedzenie. Może z tej właśnie inspiracji czerpali swego czasu organizatorzy Klubu-kawiarni ZMS, nadając mu sympatyczną nazwę „Uśmiech”. Nomen omen – a nuż rozsądny optymizm przyjmie się i zakorzeni na gruncie długo oczekiwanego ośrodka rozrywkowo-artystycznych spotkań warszawskiej młodzieży. W mieście nie brak młodych starsuszków, natomiast bardzo brakuje przyjemnych i kulturalnych lokali, narodziny „Uśmiechu” przyjęto z ogólnym aplauzem, lokując w nim sporo nadziei, rosnących w miarę jak ZMS-owskie „dziecko” rozwija się i bogaci w doświadczenia. Repertuar wieczorów klubowych jest dość urozmaicony. Najwięcej tu oczywiście atrakcji czysto rozrywkowych, jak dancing, konkursy piosenkarskie itp., ale znalazło się miejsce i na imprezy o większych ambicjach. Jedną z nich były tzw. „Spotkania z aktorem”. Sciągnięto kilkakrotnie do „Uśmiechu” znanych ludzi teatru i filmu, którzy zgodzili się podyskutować o swoim warsztacie artystycznym, opowiedzieć o własnych doświadczeniach, słuchać, co też młody widz myśli o współczesnym teatrze i filmie, czego się od aktora i jego sztuki spodziewa, co akceptuje i przeciw czemu zgłasza sprzeciw.

Zważywszy, że dorastająca młodzież to nie tylko najbardziej chłonny odbiorca, ale również kandydat na stałego bywalca teatralnej widowni w przy-

szłości – taka swobodna wymiana poglądów mogłaby być dla obu stron ciekawa i pożyteczna. Jeśli się oczywiście nie ograniczyła do samej satysfakcji naocznego stwierdzenia, jak wyglądają „w cywilu” filmowa bohaterka „Pociągu”, „Hamlet” czy „Romulus Wielki”.

Spotkanie z aktorami odbyło się w „Uśmiechu” sześć. O tym, jak podejmowano bohaterów „Matki Joanny od Aniołów” – Lucynę Winnicką i Mieczysława Voita – daje częściowo wyobrażenie nasz fotoreportaż. Oczywiście w sposób okrojony, bo chociaż obiektyw utrwalił zagęszczenie nie tylko przy stolikach, ale i pod ścianami, to dla pełni obrazu trzeba dodać, że wieczór wtedy był bardzo gorący i że spotkanie przeciągnęło się prawie do jedenastej w nocy. Ale już w kilkanaście dni później interesujących uwag p. Jana Swiderskiego o organizowaniu przez aktora prawdy scenicznej i związanych z tym trudnościach słuchało audytorium niepomierne szczuplejsze. Niewiele ponad 30 osób na sali – w tym spora garstka przedstawicieli prasy i paru krytyków-zawodowców, a już podczas samej dyskusji nieustający exodus młodych ludzi, którzy przezornie zajęli miejsca na górnej antresoli.

Kawiarnia-klub nie jest, rzecz jasna, salą wykładową, czy seminaryjną. Bywa się tu na zasadzie dobrej woli i indywidualnych zainteresowań. Wpływ filmu i telewizji na popularność aktora też już

stwierdzono niejednokrotnie, ale nad sygnałami „zmiernych” pasji teatrolologicznych warto by się może w gronie bywalców „Uśmiechu” zastanowić.

Dwa wspomniane wieczory różniły się zasadniczo frekwencją i miały dość istotne podobieństwo – w braku dyskusji. Padło wprawdzie niemalże interesujących uwag i spostrzeżeń, trudno jednak wymianę poglądów między prelegentami-aktorami i teatrologami zaliczyć na dobro prawdziwych gospodarzy Klubu, którzy w przytłaczającej większości pozostawali w pozycji biernych, acz życzliwych konsumentów kawy, oranżady i dobr kulturalnych. Dlaczego? – Z braku problemów, niedostatku odwagi, niechęci czy też nieumiejętności dyskusyjnej?

Dotychczasowe spotkania wniosły niewątpliwie coś pożytecznego i w jakimś punkcie zawiodły. W miłej klubowej salce dużym nakładem starań ciągle jeszcze wyświetla się niemy film, uatrakcyjnioną kopię skrzyżowania przeciętnej kawiarni z niektórymi cechami klubów przy warszawskich „akademikach”. Tymczasem kawa i oranżada w „Uśmiechu” powinny mieć swój własny firmowy smak – znany i ponętny dla koneserów dobrej zabawy, przyjemnej rozrywki, pasjonującej dyskusji. – Jak to zrobić? – Przed sezonem jesiennym – choć z uśmiechem – nie zawadzi tym się trapić.

Tekst: ANNA BAŃKOWSKA

Zdjęcia: PIOTR KRASSOWSKI

Zeszedł z ekranu...



REDAKCJA: Warszawa 11, ul. Marszałkowska 8. Telefon 21-50-58 (centrala). Redaktor naczelny – Leszek Wysznacki. Zespół: Anna Bańkowska, Krystyna Dąbrowska – sekretarz redakcji, Henryk Jurko, Dobrosław Kobielski, Krystyna Krzyżakowa, Tadeusz Kur, Marek Sadzewicz, Jacek Sielski, Zbyszek Siemaszko, Janusz Smogorzewski, Stefan Strzałkowski, Teofil Syga. Konsultant historyczny – Juliusz Gomulicki. Opracowanie graficzne – Maksymilian Kaluźny. Redaktor techniczny – Zbigniew Grzybowski. Korespekta: Janina Testawska i Jerzy Jezierski. Wydawca: Warsz. Wydawn. Prasowe RSW „PRASA”. Warszawa, ul. Foksal 16. Tel. 6-25-21, 6-46-30 i 6-46-21. Prenumerata krajowa: kwartalna 32,50 zł, półroczna 65 zł, rocznie 130 zł. Prenumerata zagraniczna 40 proc. drożej. Prenumeratę krajową przyjmują do dnia 15 poprzedzającego miesiąca Urzędy Pocztowe, listonosze i delegatury „Ruchu”. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje „Ruch”. Warszawa, ul. Wilecza 46, tel. 8-64-81. PKO nr I-6-100024. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego, Warszawa, ul. Foksal 16, tel. 6-18-53, konto PKO Warszawa I-6-100307 oraz agencje i biura ogłoszeniowe w całym kraju. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zakłady Drukarskie i Wkłoslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa: druk, str. 1-4 i 21-24 – Zakłady przy ul. Okopowej 58 72, pozostałych – Zakłady przy ul. Marszałkowska 3/5, Zam. 1205, S-68.

# WARSZAWA NA STAREJ FOTOGRAFII 130 (233)



Na Tłumackiem. Na wprost Synagoga Wielka. Po prawej kamienica stojąca na miejscu d. pałacu Ossolińskich. Po lewej na miejscu budynku piętrowego z szylcem na dachu — wzniesiono gmach Głównej Biblioteki i Instytutu Judaistycznego, dawniej Tłumackie 5, dziś Al. Gen. Świerczewskiego 79.

ADAM SŁOMCZYŃSKI

## GRUBA KAŚKA I TŁUMACKIE

.....Jak długo pozostanie ta dziwnie szpetna, lecz charakterystyczna pamiątka dawnej gospodarki miejskiej? — zastanawiał się jeszcze w lipcu 1914 r. kurierkowy kronikarz.

Jednak pozostała i, mimo szalejących nad nią burz, przetrwała do dzisiaj, jako pierwszy odrestaurowany zabytek warszawski.

Tak samo ciężka i przysadzista, poufale przez zbratanych z nią warszawiaków zwaną Grubą Kaśką — ta najstarsza obecnie publiczna studnia Warszawy — stoi dziś samotnie, jakby regulując bystry nurt obu odnóg Alei Generała Świerczewskiego. Przez długie lata w okrągłym wnętrzu, zaprojektowanej w 2 poł. XVIII w. przez Sz. B. Zuga, studni funkcjonowała jedna z drewnianych

Pomp, zaprowadzonych już w 1754 r. przez prezydenta Starej Warszawy Jana Dulfussa. Na zewnątrz wystawała przez specjalnie wycięty w murze długi, wąski otwór jej dźwignia. Obok nad kamienną muszlą sterczał drewniany również wylot wodny. Dopiero przy gruntownym remoncie w 1888 r. zmurszałe i nieczynne od dawna urządzenie drewniane wymieniono na żelazne. Rozpowszechnienie coraz sprawniej działających wodociągów położyło jednak wkrótce kres jej długoletniej działalności i znaczeniu. Odtąd, tam gdzie było dawniej ludno i gwarno, (pełno woźniców, nosiwodów i kucharek...) zapanowała „pustka i cisza”.

Jednocześnie przekształcało się i zmieniało jej otoczenie. I ono było oryginalnym tworem daw-

nej Warszawy. Założone zostało w pocz. XVIII w. na, zakupionych przez Potockich, m. in. starostów na Tłumackich, gruntach przyległego miasteczka Leszna. Stanowiło zaś ok. 1749 r. jakby rozległy, wyodrębniony dziedziniec, przy którym stał dwór starościński, a okalały go różne inne budynki mieszkalne i gospodarcze. Z resztą miasta komunikowały się przez dwie bramy: — jedną od Leszna, i drugą — od Bielańskiej.

Położona bliżej Rymarskiej posesja z pałacykiem, a oznaczona po podziale spuścizny Potockich nr hip. 739-A — należała do hr. Józefa Ossolińskiego, który tu w latach 1814—1835 utrzymywał swą słynną pierwszą w Warszawie publiczną galerię malarstwa.<sup>1)</sup>

W zabudowaniach posesji nr hip. 600-A-B, po w.w. podziale, wyodrębniono część na zajazd dla furmanów krakowskich z obszernym własnym podwozem i stajniami. Warto też dodać, że sam rozmaicie zabrukowany dziedziniec Tłumacki należał, wraz z Kaśką, do wszystkich, coraz liczniejszych właścicieli jego obudowy, którzy za to obowiązani byli (w teorii) do utrzymania go w porządku i jakiejś takiej konserwacji. Miał z tym co prawda sporo kłopotów przeświety Magistrat Warszawski, który choć skasował, uruchamiając przez cudzy plac ulicę, obie bramy Potockich — zwyciężył ostatecznie obywateli Tłumackich dopiero w 1908 r. Zabronił nawet wtedy bezpłatnego dotąd wywieszania na wyremontowanej studni — różnych szyldów i ogłoszeń prywatnych.

Mimo że zakątek Tłumacki zmienił skład społeczny swoich mieszkańców, zapełnił się licznymi warsztatami i pracowniami rzemieślniczymi, kantarami handlowymi i magazynami — to jednak, aż do swej zagłady, stawszy się nawet dość ważną arterią kołowa i tramwajowa — zachował nadal pewną charakterystyczną ekskluzywność. Najbardziej jednak zmienił się jego charakter, gdy to na zakupionych przez warszawską Gminę Starozakonnych w 1872 r. placach (nr hip. 600) przystąpiono w 1875 r. według proj. Leandra Marconiego do budowy no-

wej, postępowej Synagogi zwanej Wielką (Tłumackie 7). Ukończona w 1878 r. świątynia, wzniesiona jak określono wówczas w „berlińskim renesansie”, posiadała korpus główny oraz dwa przyfrontowe pawilony boczne. Część przednią, w której — zaakcentowane 4 korynckimi kolumnami — znajdowało się wejście główne, kryła niewielka spłaszczona kopuła. Nad nawą główną wznosiła się jakby wieża wysokości ok. 67 łokci, pokryta wielką ozdobną kopułą.

Trzynawowy parter przeznaczony był dla mężczyzn, dla kobiet służyły dwie boczne, wsparte na wysokich kolumnach, pictrowe galerie z oddzielnymi wejściami. W głębi wyłożonej dekoracyjnie marmurem niszy absydy wznosiła się jakby kapliczka-oltarz, której kopułka kryta luskami z masy perłowej wspierała się na kilku smukłych kolumnkach. Przechowywano w niej jak w Arce Przymierza Mojżeszowe tablice — rytualne rodaje w skrzyni ze sprowadzonego z Libanu cedrowego drzewa. Nabożeństwa odbywały się w języku polskim, a nastroj ich podnosiły artystyczne pienia religijne, wykonywane przez słynne chóry synagogalne pod batutą utalentowanych kantorów. W okresie międzywojennym wystawiono obok gmach Głównej Biblioteki Judaistycznej (Tłumackie 5), zawierający cenne zbiory i bogatą bibliotekę. Zamieszkiwał tam także ostatni rabin Synagogi Wielkiej, znakomity uczyony i prof. Uniwersytetu Warszawskiego dr Mojżesz Schorr.

Nieznacznie tylko poszczerbione podczas obłężeniowych (1939 r.) bombardowań Tłumackie znalazło się podczas okupacji wraz ze swą synagogą poza coraz to zacieśniającymi się granicami ginącego getta.

16 maja 1943 r. we wczesnych godzinach popołudniowych zamknięto wokół ruch uliczny i na dany znak przystąpili saperzy Wehrmachtu do dzieła. Wyszadzano gmach, według naocznego świadka, obserwującego rozwój wypadków z okien i p. Arsenalu na Długiej<sup>2)</sup> w trzech etapach. 1-szy słaby wybuch poruszył i nieznacznie wykrzywił kopułę wieży — drugi zaś spowodował jej zawalenie. — Trzeci dopiero, najsilniejszy, zawałił z głuchym grzmotem ściany główne. Z pozostałych budynków Tłumackiego prawie wszystkie legły w czasie powstania sierpniowego 1944 r. Dziś poza Grubą Kaśką, odnowionym staraniem i wiernie gmachem Instytutu oraz projektowanym przez J. Lessla narożnym, też niegdyś empirycznym domem od rogu Bielańskiej (dziś Al. Gen. Świerczewskiego 75) — nie zostało nic.

A Gruba Kaśka, pysznąc się swą pozłacaną główką, patrzy sobie teraz ze zdziwieniem — z jednej strony na odsłonięty Arsenał i z poblażaniem na obce to całkowicie wysokościowce, a z drugiej — hen ku ogrodowi Saskiemu.

Mianem Nowo-Tłumackiej zaś ochrzczono niezbyt fortunnie odciniek dość odległej, nowo powstałej uliczki, wiodącej od Miódowej poprzez rozebrane resztki dawnych Leserowskich kamienic nr 21 i 23.

<sup>1)</sup> patrz artykuł A. Ryszkiewicz w Roczniku Warszawskim 1960.

<sup>2)</sup> widok umożliwiony był wtedy poprzez ruiny zburzonej we wrześniu 1939 r. kamienicy i jej oficyn, ciągnących się aż do Tłumackiego.

Dodać jeszcze należy, dla zamieszczenia czytelników, że obecnie nie istnieje już w ogóle cała strona nieparzysta ulicy Długiej (między dawną Bielańską i Przejazdem), teren ten tworzy jakby część znacznie powiększonego placu Dzierżyńskiego (d. Bankowego).

